

David Bohm

O DIALOGU

Materiały wydane na podstawie nagrań spotkania które odbyło się w poniedziałek 6 listopada 1989 r. w Ojai w Kalifornii, po weekendowym seminarium prowadzonym przez profesora Bohma. Dodatkowy materiał o dialogu zaczerpnięto z innych seminariów dr-a Bohma. Ostateczny rękopis został zredagowany przez dr-a Bohma.

Nagranie i wydawnictwo: PhiLdea

Fleming, James Brodsky

Fotografia: Mark Edwards Druk: Bob

Wilkins

Copyright (c)1990 by David Bohm. All
rights reserved.

David Bohm Seminars, P.O.Box 1452, Ojai
CA 93023

Przedmowa

Profesor David Bohm najlepiej znany w kręgach akademickich jako fizyk-teoretyk, interesował się od dawna zagadnieniami uważanymi za wykraczające poza ramy "nauki". Jedną z takich kwestii była natura myśli i świadomości i ich wpływ na jednostkę i społeczeństwo. Autor powiada, że lepsze zrozumienie tej sprawy ma decydujące znaczenie dla naszego przetrwania i aby móc żyć w sposób sensowny.

Dr Bohm rozpatrywał naturę myśli w naszym codziennym życiu-nasze reakcje, nadzieje, przyjemności, lęki; także społeczne i środowiskowe rezultaty myśli-nacjonalizm, rozłamy religijne, fragmentacja itd. Poprzez te rozważania doszedł do sprawy sposobu porozumiewania się ludzi. Autor zauważa, że podstawą kultury i społeczeństwa są wspólne nam znaczenia, oraz że duża, część tych znaczeń - z których wiele może być niespójnych -

przyswajamy sobie w sposób nieuświadomiony, jako milczące założenia. Autor eksperymentował z pojęciem procesu dialogu, jako drogi ku osiągnięciu spójnych znaczeń. Jak powiada w przedstawionym tutaj tekście: "Sądzę, że istnieje możliwość przemiany ludzkiej świadomości, zarówno jednostkowej jak i kolektywnej, a czy się to powiedzie zarówno w sferze kulturowej jak i społecznej, zależy od dialogu. To jest właśnie przedmiotem naszych dociekań."

David Bohm od dawna interesował się zagadnieniem porozumiewania się. Przywołuje na przykład rozmowy z Albertem Einsteinem w latach 1950-ych, a później z J. Kriśhnamurtim; w obu przypadkach odczuwał "skupioną energię" słuchania i "wolność od samoobronnych zahamowań i barier". Obecnie starał się przenieść tego rodzaju postawę na sytuację grupową. W maju 1984, spotkanie projektowane początkowo jako weekendowe seminarium, obejmujące trzy wykłady i dyskusje,

przerodziło się w coś co dr Bohm nazwał "zapoczątkowaniem procesu dialogu jako swobodnego przepływu znaczenia między wszystkimi uczestnikami". Treść tego spotkania przedstawiono w książce "Unfolding Meaning" (Odsłanianie znaczenia). Dr Bohm mówił o dialogu i brał udział w spotkaniach na ten temat w Anglii, Europie, Izraelu i Stanach Zjednoczonych.

Dr Bohm urodził się w 1917r. w Pensylwanii. Doktoryzował się w Berkeley u Roberta Oppenheimera. Obecnie jest emerytowanym profesorem fizyki teoretycznej w Uniwersytecie Londyńskim i członkiem Królewskiego Towarzystwa. Jego publikacje to między innymi:

"Quantum Theory" Prentice Hall 1951 (Teoria kwantowa)

"Casuality and Chance in Modern Physics",
Routledge and Kegan Paul, London 1957
(Przyczynowość i przypadek w fizyce współczesnej - Warszawa 1961)

"The Special Theory of Relativity" Benjamin
1965 (Specjalna teoria względności)

"Wholeness and the Implicate Order"
Routledge and Kegan Paul, London 1980
("Ukryty porządek", Pusty Obłok - Warszawa
1988)

Jest też współautorem, z F.D. Peat, książki
"Science, Order and Creativity", Routledge,
London 1989 (Nauka, ład i twórczość) oraz
współautorem, z Markiem Edwards, książki pt.
"Changing Consciousness - The Hidden Challenge
to Humanity", Harper and Row, San Francisco
1991, (Zwrot w świadomości - ukryte wyzwanie
ludzkości)

O DIALOGU

Może zacznijmy od tego co rozumiem
przez dialog. Lepiej zacznijmy od tego,
zamiast starać się o faktyczny dialog, bo
gdybyśmy tak rozpoczęli, każdy zastanawiałby

sie czym jest dialog i czy faktycznie ma on tu miejsce. W ten sposób stracilibyśmy wątek. Poświęcimy więc trochę czasu omówieniu dialogu - jaka jest jego natura? Słowu "dialog" nadaje znaczenie nieco inne od powszechnie przyjętego. Zrődłosłów często może ujawnić głębsze znaczenie słowa. "Dialog" wywodzi się z greckiego dialogos. Logos oznacza "słowo"; w naszym przypadku myślimy o "znaczeniu słowa". Zaś dia. oznacza "przez" - a nie "dwa". Dialog może się toczyć między dowolną liczbą osób, a nie tylko między dwoma. Nawet jedna osoba może mieć poczucie wewnętrznego dialogu, jeśli obecny jest duch dialogu. Zrődłosłów ten nasuwa obraz, czy wyobrażenie, strumienia znaczeń, przepływających przez nas i pomiędzy nami. Umożliwia to przepływ znaczeń w obrębie całej grupy, rodzący nowe pojmowanie, coś nowego co być może nie było wogóle obecne na początku. Coś twórczego. Owo dzielone z innymi znaczenie- jest spoiwem, czynnikiem wiążącym, zespalaającym ludzi i społeczeństwo.

Zestawmy to ze słowem "dyskusja", który ma ten sam rdzeń co "perkusja" i "concussion" (tj. wstrząs mózgu). W istocie oznacza ono rozłamywanie rzeczy na części. Podkreśla ono idee analizy, gdzie może być obecnych wiele punktów widzenia, przedstawianych przez różne osoby - analizowanie i rozdzielanie. Ma to oczywiście swoistą wartość; jest ona jednakże ograniczona; nie wyprowadzi nas ona zbyt daleko poza nasze różne poglądy. Dyskusja jest prawie jak gra w ping-ponga gdzie ludzie przerzucają się tam i spowrotem ideami, a celem gry jest zwyciężyć lub zdobyć dla siebie punkty. Możemy przejąć czyjeś idee aby podeprzeć nimi własne - możemy się z kimś zgadzać, a nie zgadzać z innymi - lecz podstawowym celem jest zwycięstwo w grze. W dyskusji zdarza się to nader często.

W dialogu natomiast, nikt nie stara się wygrać. Wygrywają wszyscy, gdy wygra ktokolwiek. Właściwy mu jest inny duch. W dialogu nie ma dążenia do zgarniania punktów

lub do tego by twój pogląd przeważył. Raczej jest tak, że gdy zostanie wykryta czyjaś pomyłka, korzystają z tego wszyscy. Jest to sytuacja zwana wygrana - wygrana, podczas gdy tamten rodzaj gry można nazwać wygrana - przegrana: gdy ty wygrywasz, ja tracę. Dialog natomiast ma w sobie coś ze współuczestnictwa, w którym nie rozgrywamy partii przeciw sobie, lecz wspólnie z innymi. W dialogu wygrywają wszyscy.

Oczywista, w wielu przypadkach, to co się nazywa "dialogiem" nie jest dialogiem w "takim sensie, w jakim tego słowa używam. Na przykład często sądzono, że ludzie w Organizacji Narodów Zjednoczonych prowadzą dialogi, lecz są one bardzo ograniczone. Są to raczej dyskusje - może przetargi czy negocjacje - niż dialogi. Ludzie biorący w nich udział nie są naprawdę otwarci na kwestionowanie swych podstawowych założeń. Uzgadniają pomniejsze sprawy, jak np. negocjowanie czy mamy więcej czy mniej broni

jądrowej. Lecz całe zagadnienie dwóch różnych systemów nie zostaje poddane poważnej dyskusji. Przyjmuje się, że o tym się nie mówi, że nic i nigdy tego nie zmieni. Wskutek tego ich dyskusje nie są poważne, nie są dogłębnie poważne. Wiele z tego co nazywamy "dyskusją" nie ma w sobie dogłębnej powagi w tym sensie, że obecne są w nich przeróżne sprawy uważane za niepodważalne, za nietykalne i ludzie nawet nie chcą o nich mówić. To jedna z naszych trudności.

Dlaczego zatem potrzebujemy dialogu? Ludziom trudno się porozumiewać nawet w małych grupach. Lecz w grupie takiej jak ta, liczącej trzydzieści czterdzieści osób, wielu może mieć trudności z komunikowaniem się, chyba że jest ustalony cel albo ktoś gra rolę wiodącą. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, każdy ma inne założenia i opinie. Nie chodzi o sprawy powierzchowne, lecz o założenia podstawowe, takie jak dotyczące sensu życia, pojęcia własnego interesu, interesu narodowego,

religijnego, odnoszące się do tego co faktycznie uważamy za ważne.

Założeń tych bronimy przed atakami. Ludzie często nie mogą się powstrzymać aby ich nie bronić i bronią ich z emocjonalnym napięciem. Później omówimy tę sprawę bardziej szczegółowo, teraz przedstawię tylko pewien przykład.

Przed paroma laty zorganizowaliśmy dialog w Izraelu. W jakimś momencie dyskutowano o polityce i ktoś powiedział całkiem mimochodem: "Sionizm bardzo utrudnia dobre stosunki między Żydami i Arabami. To zasadnicza przeszkoda". Powiedział to bardzo spokojnie. Wówczas nagle ktoś inny nie wytrzymał i aż podskoczył. Był rozemocjonowany. Miał wysokie ciśnienie i oczy wychodziły mu z orbit. Powiedział: "Bez sionizmu kraj się rozpadnie". Człowiek ten miał takie podstawowe założenie, a tamtem miał inne. Te dwa założenia stały ze sobą w prawdziwym konflikcie. Pojawia się zatem pytanie: co robić? To są, widzicie, tego

rodzaju założenia, które powodują wszelkie polityczne trudności na całym świecie. Opisany przezemnie przypadek jest stosunkowo prostszy niż niektóre założenia, z którymi mamy do czynienia w polityce. Chodzi o to, że mamy przeróżne założenia nie tylko odnośnie polityki ekonomiki czy religii, ale także na temat tego co sądzimy, że jednostka winna czynić, czy na czym polega życie i tak dalej.

Możemy też nazywać te założenia "opiniami". Opinia to pewne założenie. Słowa "opinia" używa się w paru znaczeniach. Gdy lekarz ma opinia, jest to najlepsze założenie, które może uczynić na podstawie objawów. Może wówczas powiedzieć: "Dobrze, nie jestem całkiem pewien więc odwołajmy się jeszcze do opinii kogoś innego". W tym przypadku, jeśli jest to dobry lekarz, nie reaguje w obronie swoich założeń. Jeśli druga opinia okaże się różna od jego własnej, nie ulega emocjonalnemu wzburzeniu, tak jak tamten człowiek w sprawie sionizmu i nie mówi "Jak można mówić coś

podobnego". Opinia tego lekarza byłaby przykładem opinii racjonalnej. Lecz opinie w większości do tego rodzaju nie należą – na ogół są brnione z silną reakcją. Inaczej mówiąc, dana osoba utożsamia się z nimi. Są one związane z jej egocentrycznym zaangażowaniem i z tego typu sprawami.

Jest rzeczą ważną aby zobaczyć że rozmaite nasze opinie są wynikiem minionych myśli: naszych wszystkich doświadczeń tego co inni wypowiedali itd. Wszystko to jest zaprogramowane w naszej pamięci. Możemy wówczas utożsamiać się z tymi opiniami i reagować w ich obronie. Ale takie postępowanie jest pozbawione sensu. Jeśli opinia jest słuszna nie potrzebuje takiej reakcji. Jeżeli zaś jest fałszywa to dlaczego mielibyśmy jej bronić? Jednakże jeśli się z nią utożsamiamy – bronimy jej. Wówczas zakwestionowanie naszej opinii traktujemy jakby to był atak na nas samych.

Istnieje więc tendencja do odczuwania opinii jako "prawd", choć mogą to być nasze własne przypuszczenia i uwarunkowania. Wzięliśmy je od nauczycieli od rodziny, z lektur albo z jakichś innych źródeł. Następnie, z takich czy innych powodów utożsamiamy się z nimi i bronimy ich.

Różni ludzie, wywodzący się z rozmaitych środowisk, zazwyczaj mają różne podstawowe założenia i opinie. W obecnej tu grupie prawdopodobnie stwierdzilibyśmy wiele różnych założeń i opinii, z których chwilowo nie zdajemy sobie sprawy. Tak bywa na ogół w każdej grupie. To sprawa kultury. W obrębie całej kultury obecne są liczne opinie i założenia tworzące tę kulturę. Istnieją też sub-kultury, które się jakoś różnią między sobą w zależności od grupy etnicznej, od sytuacji ekonomicznej, od rasy, od religii, czy od tysiąca innych czynników. Na takie jak tu spotkanie przychodzą ludzie z różnych kultur czy subkultur, z różnymi założeniami i

opiniami. I choć może nie zdają sobie z tego sprawy, mają jakieś skłonności do emocjonalnej obrony swoich założeń i opinii wobec oznak, że nie mają racji, albo po prostu mają podobną skłonność do bronięcia ich wobec kogoś kto ma inną opinię.

Jeśli w taki sposób bronimy opinii, nie będziemy zdolni do dialogu. Często zaś bronimy naszych opinii nieświadomie. Zazwyczaj nie czynimy tego celowo. Czasami możemy być świadomi, że ich bronimy lecz najczęściej tak nie jest. Po prostu czujemy, że coś jest tak prawdziwe, że nie możemy się powstrzymać od próby przekonania tej niemądrej osoby jak bardzo się myli nie zgadzając się z nami.

Otóż to wydaje się czymś jaknajbardziej naturalnym, czymś nieuniknionym. Jednakże jeśli się nad tym zastanowić, nie można zorganizować dobrego społeczeństwa jeśli się trzymać tej zasady. To znaczy, panuje przekonanie, że w ten sposób działa demokracja, ale tak nie jest. Jeśli każdy ma

inną opinie to byłaby ona tylko ścieraniem się opinii. Zwyciężałaby najsilniejsza; niekoniecznie słuszna. Dlatego nasze spotkanie nie doprowadziłoby do niczego dobrego.

Problem ten pojawia się w naszych tutaj spotkaniach, w zgromadzeniach ustawodawczych, spotkaniach dotyczących spraw gospodarczych, czy jakichś innych. Gdybyśmy mieli coś wspólnie wykonać, stwierdzilibyśmy zapewne, że każdy z nas ma inne opinie i założenia i zadanie okazałoby się trudne do przeprowadzenia. Nastroje mogłyby się bardzo zaognić. Jest to problem ludzi w dużych korporacjach. Członkowie zarządu mogą mieć różne opinie - nie mogą więc dojść do porozumienia. Przedsiębiorstwo nie działa skutecznie, zaczyna tracić pieniądze i podupada. Niektórzy próbują tworzyć grupy w których ludzie na kierowniczych stanowiskach mogliby ze sobą rozmawiać. Byłoby bardzo dobrze gdyby robili to politycy. Najtrudniej chyba przychodzi porozumiewać się ludziom

religii. Założenia różnych religii są tak silnie zakorzenione że nie znam żadnego przypadku dwóch religii czy nawet pod-grup żadnej religii, któreby się połączyły, po tym jak nastąpiło odzielenie. Na przykład Chrześcijaństwo mówi o dążeniu do zjednoczenia, od wieków i cały czas pozostaje prawie niezmienione. Są prowadzone rozmowy, wydaje się, że nastąpiło jakieś zbliżenie ale nigdy do niego nie dochodzi. Mówi się o jedności i wspólnocie w miłości, lecz inne założenia są silniejsze; zostaliśmy nimi zaprogramowani. Niektóre z religijnych osobistości zabiegają o zjednoczenie; są naprawdę szczerzy - są tak poważni jak tylko potrafią - lecz wydaje się, że nie mogą tego dokonać.

Naukowcy też są w tej samej sytuacji. Każdy z nich może się trzymać innego poglądu na prawdę, więc nie mogą się porozumieć. Mogą też mieć na oku różne osobiste rachuby. Naukowiec pracujący dla firmy wytwarzającej

produkty zanieczyszczające środowisko, może być zainteresowany wykazaniem, że zanieczyszczenia te nie są niebezpieczne. Komuś innemu natomiast może zależeć na wykazaniu, że one są niebezpieczne. A może jest też gdzieś bezstronny naukowiec, który stara się to wszystko rozstrzygnąć.

Uważa się, że nauka poświęcona jest tylko prawdzie i faktom, zaś religia poświęcona jest innemu rodzajowi prawdy i miłości. Lecz ludzka interesowność i uprzedzenia przeważają. Otóż my nie zamierzamy tych ludzi osądzać. Stwierdzamy, że coś się wydarza, a mianowicie, że uprzedzenia i opinie są podobne do programów komputerowych w ludzkich umysłach i te programy przeważają nad najlepszymi intencjami. Tworzą one własne intencje.

Poza tym, przy próbie dialogu w grupie tak licznej jak ta, czy o innej liczności, wystąpią inne problemy. Niektórzy ludzie lubią podkreślać swoją ważność; taki mają sposób

bycia. Mają łatwość w wypowiedaniu się i przyjmują postawę dominującą. Mogą mieć o sobie wyobrażenie jako o jednostce dominującej i daje im to jakieś poczucie bezpieczeństwa, podnieta. Natomiast inni ludzie nie mają w tym zakresie takiej pewności siebie; mają skłonność do zachowania się powściągliwego, szczególnie gdy spotykają się z osobą dominującą. Boją się, że się wygłupią czy czegoś podobnego.

Ludzie przyjmują różne role. Niektórzy przyjmują rolę dominującą, inni - rolę słabych, bezsilnych istot, które można zdominować. Nawiązuje się między nimi swoista współpraca. Te "role" oparte w istocie na założeniach i opiniach, są także przeszkodą w dialogu. I tak oto ktoś stworzył sobie na swój temat jakieś przekonania, że jest taki czy owaki. Także od dzieciństwa ludzie mówili mu jaki jest, że jest taki czy inny. Ma za sobą złe czy dobre przeżycia i wszystko to narosło. To są niektóre z problemów, które pojawiają się, gdy będziemy próbowali dialogu.

Można powiedzieć, że grupa dwudziestu do czterdziestu ludzi stanowi prawie mikrokosmos całego społeczeństwa i funkcjonuje w niej mnóstwo różnych opinii i założeń. Jest jednakże możliwy dialog z jednym człowiekiem, z dwoma, trzema czy czterema, lub można mieć postawę dialogu z samym sobą gdy się zważa na wszystkie opinie, zawieszając decyzję.

Lecz zbyt mała grupa nie pracuje za dobrze. Gdy spotyka się pięciu czy sześciu, ludzi mogą na ogół przystosować się do siebie, tak że nie mówią rzeczy, które, mogłyby u kogoś wśród nich wywołać wzburzenie - tworzy się układowe przystosowanie. Ludzie mogą zachowywać się wobec siebie bardzo uprzejmie i unikać kłopotliwych tematów. Natomiast gdy zdarzy się konfrontacja między dwoma czy większą liczbą ludzi, w takiej małej grupie, wydaje się że bardzo jest trudno ją przerwać; sytuacja blokuje się. W większej grupie, takiej jak ta, możemy rozpocząć z zachowaniem zasad uprzejmości. Jednakże, po jakimś czasie,

rzadko udaje się uczestnikom wciąż unikać drażliwych tematów. Wkrótce pryska uprzejmość. W grupie liczącej mniej niż około dwadzieścia osób może do tego nie dojść, bo ludzie są z sobą zaznajomieni i znają drażliwe punkty, których powinni unikać. Mogą wziąć to wszystko pod uwagę, to nie przerasta ich możliwości. Lecą w grupie tak licznej jak ta, to jest ponad możliwości.

Zatem, gdy liczebność grupy osiąga około dwudziestu osób, zaczyna się dzieć inaczej. Zaś czterdzieści osób to prawie graniczna liczba ludzi jaką da się wygodnie usadowić w krąg - albo można zaaranżować dwa koncentryczne kręgi. W grupie o takiej liczebności zaczyna się to co można by nazwać "mikrokulturą". Jest dość ludzi wywodzących się z różnych subkultur, tak iż tworzą rodzaj mikrokosmosu całej kultury. Wówczas zaczyna się ujawniać kwestia kultury - zbiorowo podzielanych znaczeń. To sprawa decydująca, ponieważ zbiorowo podzielane znaczenia są bardzo silne.

Myśl zbiorowa jest silniejsza od myśli indywidualnej. Faktycznie, myśl indywidualna jest przeważnie wynikiem myśli zbiorowej i oddziaływania z innymi ludźmi. Język jest w całości kolektywny jak i większość wyrażonych w nim myśli. Każdy sam jakoś te myśli przetwarza - daje im swój przyczynek lecz bardzo niewiele zmienia je w sposób znaczny.

Siła grupy wzrasta znacznie szybciej niż liczba jej uczestników. Powiedziałem gdzie indziej, że można porównać ją do lasera. Zwykle światło nazywa się "niespójnym", co oznacza, że rozchodzi się we wszystkich kierunkach, a fale świetlne nie są ze sobą w fazie, przez co nie następuje kumulacja energii. Natomiast laser wytwarza wiązkę o bardzo dużym natężeniu, która jest spójna. Fale świetlne kumulują swoją energię, bo wszystkie poruszają się w tym samym kierunku. Taka wiązka może powodować najrozmaitsze efekty, nie osiągalne dla normalnego światła.

Otóż możnaby powiedzieć, że nasza zwykła myśl w społeczeństwie jest niespójna - biegnie w najrozmaitszych kierunkach przy czym myśli wchodzą ze sobą w konflikt i wzajemnie się znoszą. Lecz gdyby ludzie myśleli w sposób spójny miałyby to ogromną siłę. Taka nasuwa się sugestia. Jeśli mamy sytuacje dialogu - grupę, w której przez dostatecznie długi czas utrzymuje się dialog, w której ludzie zaznajamiają się ze sobą itd. - może wówczas wystąpić tego rodzaju wspólny ruch myśli, spójny ruch porozumienia. Mógłby on być spójny nie tylko na poziomie jawnym, lecz także na poziomie milczących założeń, na poziomie który zaledwie niejasno przeczuwamy. Miałyby to jeszcze większe znaczenie.

"Milczący" oznacza to co jest nie wypowiedziane, czego nie można opisać - podobnie jak milcząca wiedza potrzebna do jazdy na rowerze. Jest to faktyczna wiedza i może być spójna albo nie. Wyrażam przypuszczenie, że myśl - myśleć - to

faktycznie subtelny milczący proces. Konkretny proces myślenia jest bardzo milczący. Znaczenie jest zasadniczo milczące. To zaś co możemy powiedzieć wyraźnie stanowi tylko bardzo niewielką jego część. Przypuszczam, że wszyscy zdajemy sobie sprawę, że prawie wszystko czynimy dzięki tego rodzaju milczącej wiedzy. Myśl wyrosła z milczącego podłoża i jakakolwiek zasadnicza zmiana w myśli bierze się z tego milczącego podłoża. Zatem gdy porozumiewamy się na tym milczącym poziomie, to być może myśl może ulec zmianie.

Ów milczący proces jest wspólny. Jest wspólnym udziałem. Współuczestnictwo polega nie tylko na wyraźnym komunikowaniu się, na języku ciała itd. Wszystko to jest częścią tego procesu, lecz istnieje też głębszy, milczący wspólny proces. Myślę, że cały rodzaj ludzki wiedział o tym przez milion lat; po czym, w ciągu pięciu tysięcy lat cywilizacji utraciliśmy to, bo nasze społeczeństwa stały się tak duże, że było to już niewykonalne.

Lecz obecnie musimy ponownie uruchomić ten proces, bo komunikowanie się stało się palącą koniecznością. Musimy współuczestniczyć w naszej świadomości i umieć wspólnie myśleć, aby móc inteligentnie czynić to co niezbędne.

Jeśli zaczniemy przyglądać się co się dzieje w takiej grupie jak ta, stwierdzimy jakby początek tego co zachodzi społeczeństwie. Gdy się jest samemu, wiele z tych spraw nie ujawnia się. Nawet w relacjach dwuosobowych też nie można się z nimi naprawdę zaznajomić.

Można by powiedzieć, że ogólnie biorąc, w naszej kulturze ludzie łączą się w duże grupy z dwóch powodów. Jednym jest rozrywka i zabawa; drugim - wykonanie użytecznej pracy. Otóż proponuję że w dialogu nie będziemy mieli żadnego programu ani też nie będziemy dążyli do dokonania czegoś użytecznego. Gdybyśmy zmierzali do czegoś użytecznego lub do celu, pojawią się założenia odnośnie tego co mianowicie jest użyteczne i te założenia

będą nas ograniczać. Różni ludzie będą uważali za pożyteczne różne rzeczy. To spowoduje trudności. Na przykład powiedzielibyśmy sobie: "Czy chcemy ratować świat?" albo: "Czy chcemy prowadzić szkole?", "Czy chcemy robić pieniądze?" czy cokolwiek innego.

To będzie także jeden z problemów w dialogach prowadzonych w przedsiębiorstwach. Czy mogliby się oni w ogóle wyzbyć koncepcji, że są przede wszystkim po to aby przynosić zyski? Gdyby to potrafili, byłaby to prawdziwa przemiana ludzkości. Myślę, że wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach w niektórych firmach czuje się niedobrze i naprawdę chcieliby coś zdziałać - coś więcej niż tylko potrzymanie firmy. Martwią się o losy świata tak samo jak i my. Nie jest tak że wszyscy ci ludzie myślą tylko o robieniu pieniędzy i że chodzi im wyłącznie o zyski.

Tym więc co proponuje jest, że w dialogu nie mamy programu ani nie staramy się dokonać niczego użytecznego. Nie będziemy też

mieli kierownika. Otóż to już jest sprawa trudniejsza. Ludzie skłonni są mówić: "Dobrze, nie mamy programu. Nie rozwiązujemy jakiegoś problemu. Za to ktoś winien nam mówić co mamy robić". Całe społeczeństwo zostało w ten sposób zorganizowane - w przekonaniu, że nie potrafimy funkcjonować bez przywódców. Ale, być może, potrafimy.

Szereg ludzi przyczyniło się do rozwoju idei wiążących się z dialogiem. Sprawy te zaczynają się upowszechniać a przynajmniej zaczynają być coraz to szerzej znane. Wydaje się, że idea dialogu szerzy się w społeczeństwie. Można by powiedzieć, że czasy dojrzały do jej przyjęcia i ludzie zaczynają ją podejmować.

Otóż zapoczątkowanie grupy dialogowej zaczynamy zwykle rozmową na temat dialogu - omawiając go, dyskutując po co to robimy, jakie jest jego znaczenie itd. Chyba nierozsądne byłoby zakładać grupę zanim ludzie w to wszystko wnikną, przynajmniej w pewnym

stopniu. Można by tak postąpić, lecz wówczas musielibyśmy wierzyć, że grupa się utrzyma i że te zagadnienia pojawią się później. Zatem jeśli myślicie o spotkaniach w grupie, jedną z możliwości, którą proponuje, byłaby początkowo dyskusja czy seminarium na temat dialogu i osoby zainteresowane mogłyby następnie kontynuować je podejmując dialog. Nie powinniśmy się przy tym zbyt martwić czy to co robimy jest dialogiem czy nie - to jedna z przeszkód. Jedno z drugim może się przeplatać. Podstawową sprawą odnośnie dialogu byłoby aby ludzie siedzieli w krąg. Takie geometryczne rozmieszczenie nikogo nie wyróżnia; pozwala na bezpośrednie porozumiewanie się. W zasadzie dialog winien funkcjonować bez żadnego kierownika ani programu. Przywykliśmy oczywiście do kierowników i do programów, więc gdybyśmy mieli zacząć tutejsze spotkania bez kierownika, gdybyśmy zaczęli rozmawiać bez programu, bez określonego celu - myślę, że pojawiłoby się wiele niepokoju wobec niewiedzy

co robić. Zatem jedną ze spraw byłoby przepracowanie tego niepokoju, stawienie mu czoła. Rzeczywiście wiemy z doświadczenia, że jeśli ludzie poświęcą temu jedną czy dwie godziny, udaje się im przez to przebrnąć i zaczynają się wypowiadać bardziej swobodnie.

Przydać się może obecność kogoś kto ułatwiałby zapoczątkowanie dialogu, kto przez pewien czas miałby na wszystko oko i od czasu do czasu mógłby coś wyjaśniać, skomentować co się dzieje itp. Lecz jego funkcja polegałaby na uczynieniu siebie zbędnym. Otóż to może wymagać czasu. Może się zdarzyć, że ludzie będą musieli się spotykać regularnie i podtrzymywać dialog. Mogłyby to być spotkania cotygodniowe albo co dwa tygodnie czy jakoś inaczej, kontynuowane przez długi okres - rok, dwa czy dłużej. W tym okresie czasu ujawnia się zapewne wszystkie te sprawy, o których wspominaliśmy.

Uczestnicy zaś zaczną rzeczywiście uczyć się coraz to większej niezależności od osoby

"ułatwiacza" - przynajmniej tak możnaby to sobie wyobrazić. Taka byłaby propozycja. Jest to oczywiście eksperyment. Nie można zagwarantować, że to się zdarzy. Lecz to ma miejsce w każdym nowym przedsięwzięciu: rozpatrujemy wszystkie dane, rozważamy co byłoby najlepiej, co można na ten temat powiedzieć, jakie mamy na ten temat teorie po czym bierzemy się do tego i podejmujemy próby.

Był kiedyś antropolog, który spędził długi okres czasu żyjąc wśród północno - amerykańskiego plemienia. Była to nieliczna grupa, prawie tak liczna jak ta tutaj. Dla społeczności myśliwych - zbieraczy typowe były grupy dwudziesto - czterdziestoosobowe. Grupy rolnicze są znacznie większe. Otóż plemię to spotykało się od czasu do czasu tworząc krąg. I tylko mówili, mówili, mówili, bez żadnego widocznego celu. Nie podejmowali żadnych decyzji. Nie było żadnego przywódcy. I każdy mógł uczestniczyć. Byli może wśród nich mądrzy mężczyźni i kobiety, których trochę pilniej

słuchano - osoby starsze - lecz każdy mógł zabrać głos. Spotkanie trwało, wreszcie kończyło się bez żadnej widocznej przyczyny i grupa rozchodziła się. Jednakże po tym każdy zdawał się wiedzieć co ma czynić, bo tak dobrze się wzajemnie rozumieli. Mogli następnie spotykać się w mniejszych grupach i coś wykonywać czy decydować o różnych sprawach.

W tej większej grupie nie będziemy podejmowali żadnych decyzji co robić, odnośnie żadnej sprawy. Ma to zasadnicze znaczenie, przeciwnym razie nie będziemy swobodni. Musimy mieć pustą przestrzeń, w której nie musimy nic czynić, ani dochodzić do żadnych wniosków ani mówić coś czy czegoś nie mówić. Jest ona otwarta, pozostawiająca swobodę. Jest to pusta przestrzeń. Słowo "czas wolny" oznacza ten rodzaj pustej przestrzeni. "Zajęty" jest przeciwieństwem "wolny"; znaczy wypełniony. Mamy tu więc rodzaj pustej pustej przestrzeni, gdzie może wejść cokolwiek - a po skończeniu

po prostu opróżniamy ją. Nie staramy się niczego zgromadzić. To jedna z istotnych właściwości dialogu. Jak mawiał Krishnamurti: "Naczynie musi być puste aby coś móc zawierać".

Gdy grupa jest nowa, uczestnicy przez jakiś czas omijają sprawy zasadnicze. W dzisiejszych czasach we wszystkich wzajemnych stosunkach ludzie naogół mają w zwyczaju niczemu nie stawiać czoła bezpośrednio. Mówią wymijająco, unikają trudności. Ta praktyka będzie prawdopodobnie trwała w każdej grupie takiej jak ta. Jednakże jeśli grupa kontynuuje spotkania, po jakimś czasie ta tendencja zaczyna się załamywać. Któregoś wieczoru, w trakcie dialogu, pewien uczestnik zabrał głos, mówiąc: "No dobrze, mówimy tu wszyscy o filozofii. Czy mogę przeczytać ten piękny filozoficzny fragment, który przyniosłem?". Wówczas pare osób powiedziało: "nie". Wiec nie przeczytał. Wydawało się, że wstrząs był nielada jaki, ale się udało.

Wszystko to trzeba przepracować. Uczestnicy przybywają do grupy z różnymi zainteresowaniami i założeniami. Na początek mogą podejmować negocjacje, które stanowią bardzo wczesne stadium dialogu. Inaczej mówiąc, jeśli ludzie mają różne podejścia, muszą jakoś negocjować. Na tym jednakże dialog się nie kończy; to jego początek. Negocjacji obejmują znalezienie wspólnego sposobu postępowania. Otóż, jeśli się tylko negocjuje, nie może nas to zaprowadzić daleko - chociaż pewne zagadnienia muszą być negocjowane.

Wiele z tego co się obecnie uważa że typowy dialog, ma tendencje do skupiania się na negocjacjach; lecz, jak powiedzieliśmy, jest to stadium wstępne. Ludzie, którzy podejmują po raz pierwszy coś co uważają za dialog, naogół nie są skłonni zagłębiać się w poważniejsze sprawy. Negocjują i naogół poza to nie wykraczają. Na przykład gdy spotkali się Bush i Gorbaczow, negocjacje winny być w istocie jedynie początkiem tego co powinni byli uczynić.

Negocjowanie to przetargi, wzajemne przystosowywanie się, w rodzaju: "No dobrze, widzę o co ci chodzi. Widzę, że przywiązujesz do tej sprawy wagę. Znajdźmy sposób, który nas obu zadowoli. Ja trochę ustąpię w tym a ty - w tamtym. Potem coś wspólnie wypracujemy". Otóż nie jest to nawiązaniem istotnie bliskich stosunków, lecz zapoczątkowaniem możliwości kontynuacji.

Mówiliśmy, że uczestnicy w każdej grupie wnoszą swoje założenia i w miarę kontynuowania spotkań, założenia te ujawnia się. Następnie chodzi o to aby te założenia zawiesić, tak aby nie był ani podtrzymywane ani tłumione.

Ani w nie nie wierzymy, ani ich nie odrzucamy; nie czekamy, czy są dobre czy złe. Po prostu widzimy co one oznaczają - zarówno nasze jak i te, które mają inni. Nie staramy się zmienić niczyjej opinii. Po zakończeniu zebrania ktoś może swą opinię zmienić lub nie zmienić.

To stanowi cześć tego co uważam za dialog, że mianowicie ludzie zdają sobie wzajemnie sprawę z tego co tkwi w ich umysłach, bez dochodzenia, do żadnych konkluzji czy osądów. W dialogu musimy zagadnienie jakoś zważyć, rozpatrzyć, wczuć się weń.

Zaproponuje teraz jakby to się miało odbywać. Ujawniają się założenia. Gdy usłyszymy kogoś, kto ma założenia, które wydają się nam oburzające, naturalną odpowiedzią może być gniew podniecenie, lub jakiś inny rodzaj reakcji. Lecz przypuśćmy, że zawieszamy te czynność. To znaczy jest ona jakby przed nami. Nie tłumimy jej, nie realizujemy, nie wierzymy w nią ani nie odrzucamy; po prostu widzimy znaczenie założenia naszego oraz tamtej osoby. Może wogóle nawet nie wiedzieliśmy, że mamy jakieś założenia. Dopiero skutek tego, że tamten wystąpił z przeciwnym, odkryliśmy, że i my mamy założenia. Możemy wykryć inne założenia, lecz wszyscy je zawieszamy i wszystkim im przyglądamy się, dopatrując się co oznaczają.

Pierwszą sprawą jest uwzględnienie wszystkich opinii. Musimy zauważyć swe własne reakcje wrogości czy inne, a poprzez sposób zachowania się innych ludzi, możemy zobaczyć jakie są ich reakcje. Możemy odkryć np. w przypadku gniewu, że może się on nasilać do tego stopnia że rozsadzi całe spotkania, choć myślę, że ta grupa może tak się zintegrować, że niełatwo by do tego mogło dojść. Ta grupa jest prawdopodobnie pod pewnymi względami, znacznie bardziej spójna niż niektóre znane mi grupy ponieważ gromadziła się co najmniej raz do roku w ciągu kilku lat. Nie jest ważne czy to dotyczy wszystkich członków tej grupy, jeśli uczestniczyli niektórzy - część - to ma wpływ na całą grupę. A jeśli atmosfera stanie się gorąca, ci, którzy nie są bez reszty uwikłani w swoje własne opinie winni wkroczyć aby rozładować nieco sytuację, tak aby można było się jej przyjrzeć. Sprawy nie powinny zajść tak daleko, aby przyjrzenie się im przestało być możliwe. Istota sprawy polega na tym, żeby

utrzymywać rzecz na takim poziomie by opinie się ujawniły, ale by można było się im przyglądać. Wówczas będziemy zmuszeni zobaczyć, że wrogość innej osoby prowokuje naszą. Wszystko to należy do procesu obserwacji. Zaznajamiamy się z tym jak działa nasza myśl.

To należy do myśli zbiorowej - wspólne myślenie różnych ludzi. Ma pewnym etapie będziemy się dzielić opiniami bez wrogości, i wówczas będziemy zdolni do wspólnego myślenia, natomiast, gdy bronimy jakiejś opinii jest to niemożliwe. Przykładem wspólnego myślenia uczestników mógłby być, że ktoś ma jakiś pogląd, ktoś inny go podejmie, jeszcze ktoś coś do niego doda. W obecności wielu różniących się uczestników, zamiast by każdy starał się zasugerować czy przekonać drugich, myśl będzie raczej przepływała między nimi.

Z początku ludzie nie będą mieli do siebie zaufania. Myślę jednak, że jeśli będą widzieli ważność dialogu, będą nad tym

pracowali. A gdy zaczną się wzajemnie poznawać, zaczną też sobie ufać. To może wymagać jakiegoś czasu. Z początku przychodzimy po prostu do grupy przynosząc wszystkie problemy kulturowe i społeczne. Każda taka grupa stanowi mikrokosmos społeczny - są tu najrozmaitsze opinie, ludzie nie mają do siebie zaufania itp. Taki jest więc punkt wyjścia naszej pracy. Początkowo uczestnicy mogą mówić w sposób banalny. a z czasem wypowiedzi się pogłębiają. Początkowo mówią o sprawach powierzchownych, bo boją się poruszać ważniejsze, a później stopniowo uczą się wzajemnego zaufania.

Przedmiotem dialogu nie jest analizowanie różnych spraw, czy zwycięstwo w debacie lub wymiana opinii. Chodzi raczej o zawieszenie naszych opinii i przyglądanie się opiniom - przysłuchiwanie się opiniom każdego uczestnika, zawieszanie ich i zobaczenie na czym to wszystko polega. Jeśli potrafimy

zobaczyć co znaczą wszystkie nasze opinie, wówczas partycypujemy we wspólnych treściach, nawet jeśli się w pełni nie zgadzamy. Może się okazać, że opinie nie są naprawdę bardzo ważne - że są to wszystko przypuszczenia. A jeśli potrafimy je wszystkie zobaczyć może się nam udać bardziej twórczy zwrot w innym kierunku. Możemy po prostu dzielić z innymi uznanie istniejących znaczeń; z całej tej sytuacji wyłania się, bez zapowiedzi, prawda - nie przez to, żeśmy ją wybrali.

Jeśli każdy z nas w tej sali dokonuje zawieszenia opinii, wówczas wszyscy czynimy to samo. Wszyscy wspólnie się wszystkiemu przyglądamy. Treść w naszej świadomości jest zasadniczo ta sama. Zgodnie z tym możliwe jest zaistnienie wśród nas innego rodzaju świadomości, świadomości współuczestniczącej - czym w istocie świadomość jest zawsze, lecz w tym przypadku otwarcie uznanej za taką i mogącej swobodnie w tym charakterze funkcjonować. Wszystko może między nami

przepływać. Każda osoba uczestniczy, dzieli z innymu zasób znaczeń całej grupy a także wnosi do niego swój udział. To możemy nazwać prawdziwym dialogiem.

Jeśli potrafimy tego dokonać, jeśli będziemy umieli sobie z tym poradzić, zdarzy się coś ważniejszego. Każdy będzie dzielił wszystkie założenia funkcjonujące w grupie. Jeśli każdy widzi znaczenie równocześnie wszystkich założeń, wówczas treść wiadomość i jest zasadniczo ta sama. Natomiast gdy wszyscy mamy różne założenia i bronimy ich, wówczas każdy będzie posiadał inne treści, ponieważ nie będziemy naprawdę uwzględniać założeń innych osób. Będziemy je zwalczać lub odrzucać, starając się drugiej osobie coś wyperswadować czy przekonać ją.

W dialogu nie ma miejsca na przekonywanie i perswazję. Słowo "przekonywać" (convince) oznacza "pokonywać" (to win) a słowo "perswadować" (persuade) jest podobne. Pochodzi ono od tego samego rdzenia co "suave"

(łagodny) i "sweet" (słodki). Ludzie czasem perswadują słodyczą i łagodnością wymowy, lub przekonują poprzez jej siłę. Co jednakże sprowadza się do tego samego i żadne z tych podejść nie jest stosowne. Zostać przekonanym nie ma sensu. Nie jest to w istocie spójne czy racjonalne. Jeśli coś jest słuszne, nie musisz być przekonywany. Jeśli ktoś musi cię przekonywać, to prawdopodobnie rzecz jest wątpliwa.

Gdybyśmy mogli wszyscy podzielać wspólne znaczenia, byłoby to współuczestnictwem. Uczestniczylibyśmy we wspólnym znaczeniu - tak jak ludzie dzielą się wspólnym pokarmem. Uczestniczylibyśmy, komunikowalibyśmy się, tworzylibyśmy wspólne znaczenia. Byłoby to uczestniczeniem, które znaczy zarówno "dzielenie się" jak i "branie udziału". Znaczyło by to, że w owym uczestniczeniu powstawałby wspólny umysł, który jednakże nie wykluczałby tego co indywidualne. Jednostka mogłaby zachowywać

oddzielną opinią, lecz ta opinia zostałaby także włączona do zasobów grupy. Osoba taka mogłaby swoją opinię utrzymać lub nie utrzymać jej, lecz to znaczenie będzie dostrzegane. Jednakże na ile ludzie mają opinie czy założenia, których bronią, obecne jest coś co przeszkadza twórczości. Jeśli bronimy jakiegoś założenia wypłaszamy to co nowe.

Każdy jest więc zupełnie swobodny. Nie jest to tak jak w przypadku tłumu, gdzie rządzi umysł zbiorowy - zupełnie nie tak. Jest to coś między tym co indywidualne a tym aa zbiorowe. Może się między tymi dwoma dziedzinami poruszać. Jest to harmonia tego co indywidualne i tego co zbiorowe, w której całość ustawicznie zmierza ku spójności. Obecny jest więc zarówno umysł zbiorowy jak i umysł indywidualny i jak strumień, odbywa się między nimi przepływ. Opinie więc nie liczą się tak bardzo. Ostatecznie możemy znajdować się gdzieś pomiędzy tymi wszystkimi opiniami i zaczynamy się poruszać poza nie, w innym

kierunku - w kierunku styczonym - ku czemuś nowemu i twórczemu.

Otóż to byłaby sytuacja idealna. Odmalowałem idealny obraz. Lecz na początku stwierdzimy oczywiście, że to się nie zdarza. To częsty przypadek dialogu - rzecz, jak się wydaje, sensowna, wyglądająca na spójną i słuszną, nie działa gdy ją wypróbujemy. Rzecz, która nie ma sensu zdaje się działać.

Można zauważyć podobieństwo w rodzaju trudności w obrębie grupy, i tego o czym dawniej mówiliśmy, odnośnie konfliktów i niespójnych myśli u jednostki. Jednostka musi zawiesić swoje założenia tak samo jak grupa. W grupie jednakże obecny jest jeszcze inny czynnik, ponieważ zbiorowe, kulturowe założenia dochodzą do głosu w znacznie większej mierze. Zaś w dużej grupie takiej jak ta, włączają się także liczne subkultury.

Spółeczeństwo jest spójnią wzajemnych stosunków ustanowionych przez ludzi dla

wspólnej pracy i życia: regułami, prawami, instytucjami i różnymi innymi rzeczami. Dokonuje się to poprzez myślenie i zgadzanie się na to aby je mieć, po czym realizujemy je. Â podłożem tego jest kultura, która jest dzielonym z innymi znaczeniem. Nawet gdy powiemy iż chcemy stworzyć rząd, ludzie muszą się zgodzić na wspólny pogląd, jakiego rodzaju rządu pragną, na czym polega dobry rząd, co jest słuszne itd. Różne kultury stworzą różne funkcje rządu. Zaś gdy niektórzy ludzie nie godzą się, wówczas mamy polityczne zmagania. Gdy się nasilają - wybucha wojna domowa.

Powiadam. że społeczeństwo opiera się na wspólnie dzielonych znaczeniach, stanowiących kulturę. Jeśli nie podzielamy wspólnego znaczenia, niewiele w tym cech społeczeństwa. Obecnie zaś szeroki ogół społeczeństwa ma bardzo niespójny zespół znaczeń. Faktycznie ten zespół "wspólnie dzielonych znaczeń" jest tak niespójny, że z trudem można by powiedzieć, że wogóle mają

jakieś rzeczywiste znaczenie. Jakieś znaczenie jest obecne, lecz bardzo ograniczone. Kultura w ogólności jest niespójna. Stąd, wraz z sobą, wnosimy do grupy - czy do mikrokosmosu albo mikro kultury - odpowiednia niespójność.

Jednakże jeśli te wszystkie znaczenia mogłyby się spotkać, potrafilibyśmy może wypracowywać spójność. W wyniku tego procesu, być może, naturalnie i łatwo porzucilibyśmy wiele z naszych znaczeń. Lecz nie musimy zaczynać od ich akceptowania czy odrzucania. Rzeczą ważną jest to, że nigdy nie dojdziemy do prawdy, jeśli ogólne znaczenie jest niespójne. Wszystkie znaczenia przeszłości i teraźniejszości współistnieją. Musimy przede wszystkim je uznać i po prostu pozwolić im istnieć; już to samo wprowadzi pewien ład.

Jeśli potrafimy to przepracować w wyniku będziemy mieć w grupie wspólne znaczenie, a stąd początek nowego rodzaju kultury - takiego rodzaju kultury jaki, na ile potrafię stwierdzić, nigdy naprawdę nie

istniał. Jeśli w ogóle kiedykolwiek istniał, musiało to być bardzo dawno temu - może w niektórych grupach w warunkach prymitywnej Epoki Kamiennej. Powiadam, że mogłaby powstać oryginalna kultura, której opinie i założenia nie są bronione w sposób niespójny. Otóż taki rodzaj kultury jest niezbędny dla skuteczności społeczeństwa a ostatecznie dla jego przetrwania.

Tego rodzaju grupa mogłaby być zarodkiem czy mikrokosmosem szerszej kultury, który rozszerzałby się następnie wieloma drogami - nie tylko przez tworzenie nowych grup, lecz także przez ludzi, przekazujących dalej sens tych pojęć.

Widoczna jest też możliwość, iż ów duch dialogu może działać nawet w mniejszych grupach, w parach albo w jednostkach. Jeśli jednostka potrafi utrzymać w swym umyśle wszystkie znaczenia razem, przyjmuje postawę dialogu. Może ją utrzymywać i może przekazywać ją, zarówno werbalnie jak i pozasłownie, innym ludziom.

W zasadzie może się to szerzyć. Obecnie wielu ludzi interesuje się dialogiem. Widzimy jak to narasta. Wydaje się, że czas dojrzał do przyjęcia tego pojęcia i może się ono zapewne szerzyć w wielu różnych dziedzinach.

Sadzę, że coś w tym rodzaju jest konieczne aby społeczeństwo mogło dobrze funkcjonować i ostać się. W przeciwnym razie ulegnie zupełnemu rozpadowi. Owo wspólnie dzielone znaczenie stanowi w istocie spoiwo zespalaające społeczeństwo i możnaby powiedzieć, że współczesne społeczeństwo ma bardzo marne spoiwo. Jeśli zbudować dom używając cementu o złej jakości, zawali się i rozleci. Naprawdę potrzebujemy dobrego cementu, właściwego spoiwa. A jest nim wspólnie podzielane znaczenie.

Mówiliśmy więc o pozytywnej stronie dialogu. Jednakże próba dialogu może być bardzo rozczarowująca. Mowie to nie tylko teoretycznie, lecz także z doświadczenia. Wspomnieliśmy o niektórych trudnościach:

zniechęcające jest posiadanie tych wszystkich opinii; zniechęcająca jest obecność niektórych ludzi silnie dominujących czy innych mających trudności z odzywaniem się; ludzie mogą wpadać w odgrywanie ról; obecny może być lęk.

Zatem jak się uporać z frustracją w grupie? Jak powiedzieliśmy, różne? sprawy mogą nas gniewać, zniechęcać czy przerażać. Nasze założenia mogą zostać ujawnione i zakwestionowane, możemy też stwierdzić, że opinie innych są oburzające. Niektórzy uczestnicy mogą czuć się przerażeni czy zaniepokojeni jeśli nie ma kierownika, tematu i "nic do zrobienia". Mósimy więc przez to wszystko przejść.

Są to problemy, które się pojawiają - które się pojawiły we wszystkich grupach, które widziałem. Można też oczekiwać, że są one prawie nieuniknione i móglibyśmy zapytać: "Więc po co to wszystko?" Zatem musimy to zbadać.

Powiadam, że istnieją racje przemawiające za dialogiem. Naprawdę go potrzebujemy. Te racje winny być dostatecznie silne aby nas przeprowadzić przez całą frustrację, o której mówiliśmy. Ludzie na ogół zdają się być gotowi do zaakceptowania frustracji wiążącej się z czymś co uważają za ważne. Na przykład wykonywanie swej pracy czy zdobywanie pieniędzy, jest często zniechęcające; wywołuje niepokój. Pomimo to ludzie powiadają: "To ważne! Musimy się tego trzymać". Tego rodzaju odczucia występują odnośnie najróżniejszych spraw. Chcą powiedzieć, że jeśli uważamy, że dialog jest ważny, że jest niezbędnym, to tu także powiemy: "Będziemy się tego trzymać". Lecz jeśli nie sądzimy aby był konieczny możemy powiedzieć: "No dobrze ale po co? To zbyt uciążliwe. Zrezygnujmy. To do niczego nie prowadzi." Widzicie, każdą nową sprawę trzeba jakiś czas badać. W nauce czy gdziekolwiek, trzeba zazwyczaj przejść przez okres błędzenia w

trakcie badań. Tym niemniej to może być bardzo zniechęcające.

Jeśli wszyscy potrafimy zawiesić realizacje naszych impulsów, zawiesić nasze założenia i wszystkim im przyjrzeć się, wówczas jesteśmy wszyscy w tym samym stanie świadomości - treść jest ta sama. Poprzez to ustanowiliśmy rzecz, o której wielu powiada, że jest pożądana - wspólną świadomość. Może to nie być zbyt miłe, ale ją mamy. Ludzie mają skłonność myślenia o wspólnej świadomości jako o "wspólnym uszczęśliwieniu". To może się przydarzyć; Lecz jeśli tak jest, powiadam, że droga do tego prowadzi tedy. Musimy dzielić ze sobą faktycznie posiadaną świadomość. Nie możemy po prostu narzucić sobie innej. Lecz jeśli uczestnicy potrafią dzielić frustrację, dzielić swoje różne sprzeczne założenia i dzielić swój wzajemny gniew i trwać

przy tym - gdy wszyscy są wspólnie rozłoszczeni i wspólnie się temu przyglądają - mamy wówczas wspólną świadomość.

Nawet nienawiść stanowi bardzo potężną więź. Pamiętam jak przed wieloma laty odwiedzałem pewnych ludzi w Irlandii, gdzie miałem wykład. Pochodzili z Niemiec, gdzie byli bojownikami antynazistowskimi. Jakiś czas walczyli z nazistami, po czym uciekli gdy jeszcze była taka możliwość. Powiedzieli, że faktycznie brak im nazistów. Brak im było tej nienawiści, ponieważ dawała im energię i sens życia. Byli w rodzaju depresji. Chodzi o to, że sama ta nienawiść stanowi bardzo silną więź. Jeśli ludzie mogą przy niej trwać wspólnie, rzeczywiście dzielają to uczucie - to może się to zmienić w coś innego. Gdyby ludzie zdołali trwać przy władzy, przemocy nienawiści czy przy czymkolwiek, do samego końca, wówczas nastąpiłby rodzaj załamania - bo ostatecznie zobaczyliby, że wszyscy jesteśmy tacy sami. W wyniku tego pojawiłoby się współuczestnictwo i poczucie wspólnoty.

Ludzie, którzy przez to przeszli, mogą zostać dobrymi przyjaciółmi. Cała sprawa przybiera inny obrót. Stają się bardziej otwarci i ufni wobec siebie. Mają już za sobą to czego się obawiali może więc dojść do głosu inteligencja.

Chciałbym przytoczyć jeszcze inną historię. Znałem w Londynie człowieka, który był psychologiem dziecięcym. Opowiedział mi, że kiedyś przyprowadzono do niego prawie siedmioletnią dziewczynkę z dużymi zaburzeniami. Nie chciała się do niego odzywać. Przyprowadzono ją w nadziei, że skłoni ją do mówienia. Tak więc próbował przez prawie godzinę bez żadnego rezultatu. W końcu, zrozpaczony powiedział: "Dlaczego do mnie nie mówisz?" Odpowiedziała "Bo cię nienawidzę". Pomyślał, że trzeba tu gdzieś wprowadzić element czasu żeby ją rozładować. Powiedział więc: "Jak długo będziesz mnie nienawidzić?" Odpowiedziała: "Będę cię nienawidzić na zawsze". To go trochę zmartwiło więc ponownie wprowadził czynnik czasu. Zapytał: "Jak długo

będziesz mnie nienawidziła na zawsze?" Wówczas ona wybuchnęła śmiechem i lody zostały złamane. Nagromadzona energia. stała się dostępna. Ukazano jej absurdalność sytuacji - że rzecz była niespójna. Powiedziała, że będzie go nienawidziła zawsze i zobaczyła, że w rzeczywistości tak nie będzie; zatem jeśli tak nie jest, to idea, że musi wciąż podtrzymywać nienawiść też jest niepotrzebna.

Inną, podobnie jak nienawiść bardzo silną energią, jest panika; a niektóre grupy dialogowe mogą wpaść w panikę. Nie sędzę, aby to się przydarzyło w tej grupie, chociaż sędziałem, że niektórzy przepowiadali taką, możliwość - przynajmniej chwilową panikę, jeśli nie utrzymującą się dłużej. Otóż można wpaść w taką panikę z różnych przyczyn. Gdy wspinamy się na szczyt, mogą się zdarzyć chwile paniki. Można też wpaść w panikę w związku ze swą sytuacją finansową, z pracą, w związku z czymkolwiek. Tym niemniej ludzie przetrzymują takie sprawy bo uważają, że

trzeba przez nie przejść. Gdybyśmy zdołali trzymać się tego co mówiłem o dialogu może zaczęlibyśmy dostrzegać w owej nienawiści i panice coś co może zmieniłoby nas w sposób zasadniczy.

Gdy jesteśmy rozgniewani, ma to swoją rację czy przyczynę. Powiadamy, że jesteśmy rozgniewani bo to, tamto czy owamto. Gniew narasta do wściekłości i nienawiści i w tym punkcie nie ma już żadnej szczególnej racji - po prostu sam się potrzykuje. Owa energia nienawiści zostaje jakby uwięziona, po czym czeka okazji do wyładowania. Podobnie w przypadku paniki. Naogół uświadamiamy sobie powód naszego leku, lecz w momencie gdy przechodzi on w panikę, zaczyna się stadium samopodtrzymujące. Jednakże, ten rodzaj energii, działającej z takim natężeniem może też być, w jakiś nieuchwytny sposób, tym rodzajem energii o którym mówiliśmy, że sprzyja twórczości - mianowicie energią bez żadnej przyczyny.

Fakt podzielenia wspólnej treści świadomości przejawia się w tym co ludzie mówią, jak myślą, w pozycji zajmowanej przez ich ciała. To co się dzieje pod względem zewnętrznym i wewnętrznym jest bardzo podobne u każdej z osób. Każdy jest podobny poprzez to, że wszyscy czynią zasadniczo to samo - to znaczy posiadają różne opinie, stojące w konflikcie z opiniami innych osób, co często doprowadza do gniewu, wściekłości, nienawiści, leku, paniki, tego rodzaju jaki właśnie opisywaliśmy.

Jednakże gdy dialog znajdzie się w tej sytuacji, niektórzy mogą nie być tak silnie przywiązani do pewnych opinii. Jak powiedzieliśmy, tacy ludzie mogą wkroczyć i rozładować jakiś szczególny problem, tak, że nie dochodzi na tym tle do zbytnej konfrontacji czy polaryzacji czy innej sytuacji o nadmiernym ładunku emocjonalnym. Jeśli uczestnicy zdołają obcować z całą tą sytuacją i przyglądać się jej,

wówczas może dokonać się zmiana. Może zaistnieć wspólna percepcja, która jest silniejsza ponieważ uczestniczy w niej wielu ludzi i jest wzmocniana zbiorowo, społecznie i indywidualnie. Ta wspólna percepcja narasta.

To co zbiorowe, bywa jednak także często kłopotliwe. Grupa może funkcjonować jako sumienie na przykład wzbudzając w swoich uczestnikach silne poczucie winy ponieważ jesteśmy wszyscy tak skonstruowani, że mamy skłonność do uważania za prawdę tego, na co wszyscy- się zgadzają. Albo może działać w jakimś innym charakterze, czemu także ludzie będą się bali sprzeciwić.

Wiele gwałtu niosą w opinie, których bronimy. Nie są to tylko opinie, nie są to tylko założenia są to założenia, z którymi się utożsamiliśmy - i których bronimy ponieważ jest to tak jakbyśmy bronili siebie. Naturalny impuls samo-obronny nabyty w dżungli, został przeniesiony od zwierząt dżungli na te opinie. Inaczej mówiąc, powiadamy, że tam na zewnątrz, obecne są

jakieś niebezpieczne opinie - całkiem tak samo jakby tam były niebezpieczne tygrysy. Zaś wewnątrz nas są jakieś bardzo cenne zwierzęta, których należy bronić. W ten sposób impuls, który miał fizyczny sens w dżungli, został przeniesiony na nasze opinie we współczesnym życiu. Otóż w dialogu winniśmy to sobie wspólnie uświadomić.

Uświadomienie sobie tego rodzaju spraw może się dokonywać zarówno wspólnie jak i indywidualnie. Faktycznie winniśmy to czynić oboma, drogami. Lecz gdy uświadamiamy je sobie wspólnie, wkracza coś nowego - całe uwarunkowanie kulturowe. Indywidualnie bardzo trudno to sobie uświadomić. Zazwyczaj otaczamy się ludźmi z podobnego kręgu kulturowego. Mamy wspólne z nimi założenia i nie wiemy, że je mamy. Jednakże w grupie od około dwudziestu do czterdziestu osób, nieuchronnie znajdują się ludzie z innymi założeniami i sprawami, których z nami nie podzielają. Istotne jest to, że stajemy wobec faktu, że nie dzielimy z innymi naszego podłoża - nie w pełni. Mamy

wiele wspólnego, lecz niezgodność co do jednej sprawy może wystarczyć, aby to wszystko rozsadzić. Otóż im więcej mamy wspólnego, tym szybciej następuje wybuch, gdy obecny jest jeden punkt niezgodny.

Powiem teraz co może się zdarzyć w ramach dialogu, jeśli go podtrzymujemy i przejdziemy wspólnie przez niemiłe fazy tego procesu. W takim dialogu, cała ta struktura postaw obronnych opinii i podziałów może się rozpaść; i nagle klimat może ulec zmianie w poczucie ... koleżeństwa i przyjaźni, współuczestnictwa i wspólnoty - ponieważ jest faktem, że gdy dzielimy te wszystkie opinie, uczestniczymy wszyscy w tej samej sprawie. Dzielimy wówczas wspólną świadomość i mamy w niej swój udział. Mamy więc poczucie uczestnictwa.

Lecz dopóki zajmujemy postawę obronną - blokując i utrzymując założenia, obstając przy nich, mówiąc: "Muszę mieć rację", i temu podobne rzeczy - wówczas inteligencja jest bardzo ograniczona, ponieważ inteligencja

wymaga aby nie bronić założeń. Nie ma racji utrzymywanie założenia jeśli istnieją oznaki, że nie jest ono słuszne. Właściwa struktura założenia czy opinii polega na tym, że są one otwarte wobec oznak braku słuszności.

Nie oznacza to, że będziemy narzucać opinie grupy. Każdy może nie mieć lub mieć jakąś inną opinie - to nie jest takie ważne. Nie jest konieczne aby każdy był przekonany do tego samego poglądu. Owo podzielenie umysłu, świadomości jest bardziej ważne niż treść opinii. Możemy też zobaczyć, że te opinie tak czy owak są ograniczone. Możemy odkryć, że odpowiedź, nie leży wcale w opiniach, lecz w czymś innym. Prawda, nie wynika z opinii, musi wynikać z czegoś innego - może z bardziej swobodnego ruchu owego milczącego umysłu. Musimy więc dojść do tego by znaczenia stały się spójne, jeśli mamy postrzegać prawdę czy mieć udział w prawdzie. Dlatego właśnie powiadam, że dialog jest tak ważny. Jeśli nasze znaczenia nie są spójne Jakże mamy uczestniczyć w prawdzie.

Nie ma "drogi" do prawdy. Chcemy przez to powiedzieć, że w tego rodzaju dialogu uczestniczymy we wszystkich drogach i w końcu widzimy, że żadna z nich nie ma znaczenia istotnego. Widzimy znaczenie wszystkich dróg i dlatego dochodzimy do "żadnej drogi". W gruncie rzeczy, wszystkie drogi są takie same właśnie z powodu faktu iż są "drogami" - są sztywne.

Sądzę, że ta nawa. sprawa pozwoli na zmianę całej sytuacji pod względem ekologicznym i pod innymi względami. Z tego powodu wydaje się szczególnie ważne, aby ruch zielonych wszedł w dialog.

Ludzie, którym leży na sercu ekologia zdają sobie jasno sprawę z niektórych problemów planetarnych, lecz sądzę iż wielu z nich może nie uświadamiać sobie równie jasno swoich założeń i milczących procesów myślowych. Myślę, że ważne jest zwrócić na te sprawy uwagę wyraźnie i jasno, tak aby uwidocznic na czym polega podstawowy problem.

Tego rodzaju aktywności idą w parze. Oczyszczanie rzek, sadzenie drzew i ratowanie wielorybów winno iść w parze z dialogiem i z widzeniem generalnego problemu myśli. Wszystkie te sprawy są ze sobą związane, ponieważ żadna z tych aktywności sama nie wystarcza. Jeśli wszyscy tylko będziemy mówić i myśleć o myśli, przez dłuższy okres, w międzyczasie cała planeta może ulec zniszczeniu. Lecz sądzę, że dialog będzie działał na owym milczącym poziomie procesów mentalnych, gdzie dokonują się sprawy najważniejsze.

Są sytuacje w których uczestnicy mają różne założenia i opinie, gdzie jedna frakcja jest zainteresowana a druga nie. Pomimo to, tak czy owak, musimy prowadzić dialog. Nawet gdy jedna frakcja nie będzie uczestniczyć, my którzy chcemy, możemy uczestniczyć w dialogu między naszymi myślami a ich myślami. Możemy przynajmniej prowadzić dialog między sobą na ile jest to możliwe, czy w samym sobie. Ma tym polega postawa dialogu. I im bardziej ta

postawa będzie się szerzyć, tym bardziej, jak sądzę, będzie ona przyczyniała się do zaprowadzenia ładu. Jeśli potrafimy uczynić coś naprawdę twórczego, może to ponadto oddziaływać na drugą osobę na poziomie milczącym. Będzie to rzeczywiście przenosić się na poziomie milczącym zarówno poprzez słowa jak i bez słów. Lecz jeśli będziemy powtarzać wciąż tą samą śpiewkę to nic z tego nie wyjdzie.

Myśl stanowi jedną jednolitą całość, przejawiającą się w najróżniejszych miejscach, najrozmaitszymi szczególnymi treściami. Dlatego duch dialogu jest ważny gdy stajemy w obliczu tego zagadnienia, chociaż zdajemy sobie sprawę, że idziemy w kierunku, z którym inna, bardzo duża, część kultury zupełnie się nie zgadza.

Rzecz w tym, iż to pojęcie dialogu i wspólnej świadomości sugeruje, że istnieje jakaś droga wyjścia z naszych zbiorowych trudności. I winniśmy zacząć od tego, wśród zwykłych ludzi, że tak powiem, a nie zaczynać

od szczytu od ONZ czy od Prezydenta - chociaż nawet Prezydent i Gorbaczow mają obecnie odbyć spotkanie bez żadnego określonego programu i nie ma być żadnych ustaleń, więc ta idea musiała przeniknąć nawet na tamten poziom; nie sądzę aby oni to sami wymyślili. Idea spotkania bez określonego programu i ustaleń krążyła na niższym szczeblu - co pokazuje w jaki sposób te idee przenikają i mogą osiągnąć nawet najwyższe poziomy.

To, że ci dwaj się spotykają stanowi bardzo szczęśliwy obrót sprawy. To naprawdę dobry znak, jeśli do tego dojdzie. Wiem, że w Departamencie Stanu są ludzie zaznajomieni z ideą tego rodzaju dialogu - może to doszło taką drogą. Pokazuje to, że w naszym nowoczesnym świecie różne sprawy mogą się szerzyć bardzo szybko - choć początkowo mogą się one wydawać niewiele znaczące. W trzech, pięciu krokach mogą się przedostać na wszystkie poziomy. Podobnie jak szerzą się sprawy destrukcyjne, także i ta idea dialogu może się rozprzestrzeniać.

Gdy nie ustępujemy wobec frustracji związanych z dialogiem, znaczenie tego co czynimy może być znacznie większe niż to co się wydaje na pierwszy rzut oka. Faktycznie, możnaby powiedzieć, że zamiast być częścią problemu, stajemy się częścią rozwiązania. Inaczej mówiąc, już nasze działanie ma w sobie właściwości rozwiązania, jest jego częścią; jakkolwiek małą, ma właściwości rozwiązania, a nie właściwości problemu. Jakkolwiek wielkie siły ma za sobą inne podejście, ma ono właściwości problemu, a nie rozwiązania. Zgodnie z tym sprawą najistotniejszą jest zapoczątkować coś co ma cechy rozwiązania. Jak powiedziałem, nie wiemy jak szybko czy jak wolno będzie się to rozprzestrzeniało. Nie wiemy jak szybko będzie się rozprzestrzeniać jakiś ruch w umyśle, w procesie myślowym i poza - myślowym - owo współuczestniczenie.

Mówi się czasem: "Tym czego nam naprawdę potrzeba jest miłość". To jest oczywiście prawda. Gdyby panowała powszechna miłość wszystko byłoby jak należy. Lecz nie

widać abyśmy ją mieli. Chyba nie można po prostu powiedzieć: "Dobrze, a teraz między Bushem a Gorbaczowem, czy kimś; innym, będzie panowała miłość". Musimy więc odkryć podejście, które będzie skuteczne; I chociaż może się zjawić frustracja, gniew i wściekłość, nienawiść i lek - mówiliśmy, że się to zdarza w dialogu - musimy znaleźć coś co potrafi to wszystko przetrwać.

Dla ilustracji tej sprawy opowiem historie o dwóch czołowych fizykach naszego wieku, Albercie Einsteinie i Nielsie Bohrze. Einstein wspominał, że gdy pa raz pierwszy spotkał Bohra, poczuł z nim bliskość. Pisał o uczuciu miłości ku niemu. Rozprawiali z wielkim ożywieniem o fizyce, itd. Lecz w końcu doszli do punktu w którym mieli różniące się założenia czy opinie na temat tego jaka droga prowadzi do prawdy. Sąd Bohra był oparty o jego poglądy na teorie kwantów, zaś u Einsteina wynikał z jego rozumienia teorii względności. Omawiali te sprawę wciąż ad nowa bardzo cierpliwie, z całą najlepszą wolą.

Trwało to lata i żaden z nich nie ustąpił. Każdy po prostu powtarzał w kółko to samo. Wreszcie stwierdzili, że to prowadzi do nikąd i stopniowo ich drogi się rozeszły. Po tym przez długi okres nie widywali się.

Otóż pewnego roku obaj znaleźli się w Institute for Advanced Study w Princeton, lecz nadal się nie spotykali. Pewien matematyk, nazwiskiem Herman Weyl, powiedział: "Dobrze byłoby, gdyby się spotkali, szkoda, że się nie widują". Urządził więc przyjęcie, na które zaprosił Einsteina i Bohra z ich studentami. Einstein i jego towarzysze trzymali się w jednym końcu pokoju zaś Bohr ze swymi towarzyszami - w drugim. Nie mogli się zejść bo nie mieli o czym mówić. Nie mogli podzielać żadnych wspólnych znaczeń, bo każdy uważał, że jego znaczenie jest prawdziwe. Jak możliwa jest wspólność, jeśli jesteśmy przekonani, że posiadamy prawdę, a tamten ktoś jest pewny, że to on posiadał prawdę, i prawdy te nie są zgodne? Jakże może istnieć wspólność?

Dlatego trzeba przyjrzeć się pojęciu prawdy. Dialog może nie dotyczyć bezpośrednio prawdy - może dojść do prawdy, lecz chodzi w nim o znaczenie. Jeśli znaczenie jest niespójne nigdy nie dojdziemy do prawdy. Możemy myśleć "Moje znaczenie jest spójne, a tamtej osoby - nie". Lecz wówczas nigdy nie dojdzie do dzielenia się znaczeniami. A jeśli niektórzy z nas dojdą do "prawdy", tak zwanej, podczas gdy wielu ludzi będzie z tego wyłączonych, to nie rozwiąże problemu. Będziemy mieli prawdę dla siebie lub dla swojej grupy, jeśli to może stanowić jakąś pociechę. Lecz będziemy nadal trwali w konflikcie.

Jeśli konieczne jest dzielenie znaczeń i dzielenie prawdy, musimy zrobić coś innego. Bohr i Einstein powinni byli może wejść w dialog. Nie mówię, że mogli byli to zrobić, lecz w dialogu mogli byli we właściwy sposób, wzajemnie słuchać swoich opinii. Może obaj musieliby zawiesić swoje opinie i wyjść poza teorię względności i teorię kwantów, ku czemuś

nowemu. W zasadzie mogliby byli to uczynić, lecz nie sędzę aby tego rodzaju pojecie dialogu przyszło już wówczas naukowcom do głowy. Nauka opiera sie na pojęciu iż jest osiąganiami prawdy - jedynej prawdy. Idea tego rodzaju dialogu jest tym samym w jakiś sposób obca obecnej strukturze nauki, podobnie jak i religii. Nauka stała sie poniekąd religią nowoczesności. Odgrywa role, którą dawniej pełniła religia, jako źródło prawdy; dlatego różni naukowcy nie mogą sie dogadać, podobnie jak różne religie, skoro mają różne pojęcia prawdy. Jak powiedział jeden z uczonych, Max Planck: "Nowe idee w istocie nie zwyciężają, W rzeczywistości dzieje sie tak, że dawni naukowcy wymierają a nowi pojawiają się z nowymi ideami". Ale oczywiście, takie załatwienie sprawy nie jest właściwe. Nie ma to oznaczać, że nauka nie mogłaby działać w inny sposób. Gdyby uczeni zdołali zaangażować sie w dialog, byłaby to radykalna rewolucja w nauce - w samej naturze nauki. Faktycznie naukowcy, w zasadzie, są zwolennikami

koncepcji wiążących się z dialogiem. Powiadają: "Musimy słuchać, niczego nie powinniśmy wykluczać".

Jednakże przekonują się, że nie potrafią tego wykonać. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że naukowcy nie są wolni od tego co jest udziałem wszystkich - od założeń oraz opinii - lecz także dlatego, że samo pojęcie określające czym jest współczesna nauka głosi iż dojdziemy do osiągnięcia prawdy. Niewiele naukowców kwestionuje założenia, iż myśl jest zdolna dojść do wiedzy "o wszystkim". Lecz to założenie może nie być słusznym, ponieważ myśl jest abstrakcją, co nieodłącznie oznacza ograniczenia. To co całkowicie przerasta jej możliwości. Myśl nie ma żadnych możliwości objęcia całości, ponieważ myśl tylko abstrahuje; ogranicza i definiuje. Zaś przeszłość, z której czerpie myśl, zawiera jedynie pewne ograniczone zasoby. Myśl nie obejmuje teraźniejszości; dlatego analiza nie może faktycznie ogarnąć chwili analizowania.

Są także relatywiści, którzy powiadają, iż nigdy nie dojdziemy do absolutnej prawdy. Lecz są uwikłani w swoisty paradoks. Przyjmują, iż relatywizm jest prawdą absolutną. Jest więc jasne, że ludzie wierzący iż dochodzą do jakiegokolwiek rodzaju absolutnej prawdy, nie mogą prowadzić dialogu, nawet między sobą. Nawet różni relatywiści nie zgadzają się ze sobą.

Powiedzieliśmy, że w dialogu wystąpią frustracje, lecz możemy zostać lepszymi przyjaciółmi, jeśli zdołamy przez to wszystko przejść. Nie chodzi o to byśmy żądali miłości. Nie żądamy przyjaźni; nie żądamy niczego. Przyjaźń może się pojawić. Gdy widzimy myśli innych ludzi, stają się one naszymi własnymi myślami i traktujemy je jako nasze własne myśli. Gdy zaś ujawnia się ładunek emocjonalny, też uczestniczymy w tych emocjach, jeśli nas one poruszają; idą w parze ze wszystkimi myślami. Często, gdy napięcie nasze rośnie, ktoś może się wtrącić by trochę rozładować emocje, tak aby nie poniosły

uczestników - jak tamten dziecięcy psychiatra rozładował je pytając: "Jak długo będziesz mnie nienawidziła na zawsze?". Rozładowanie może też nastąpić przez jakąś inną humorystyczną sytuację czy dzięki czemuś innemu - jakiejś zaskakującej uwadze.

Czasem ludzie mają poczucie dialogu w obrębie swoich rodzin. Lecz rodzina jest naogół hierarchią zorganizowaną na zasadach: autorytetu, co jest przeciwne dialogowi. Rodzina jest bardzo autorytatywną strukturą, opartą na obowiązku i tego rodzaju sprawach. Ma ona swoistą wartość, lecz jest strukturą ramach której może być trudno o utrzymanie dialogu. Byłoby dobrze gdyby się to udało - może w niektórych rodzinach to się udaje. W ogólności jednakże jest to rzecz trudna, ponieważ w dialogu nie ma miejsca dla zasady autorytetu i hierarchii. W procesie tym chcemy być wolni od hierarchii i autorytetu. Aby prowadzić różne sprawy pewien autorytet jest konieczny. Dlatego powiadamy, że jeśli mamy "cel", nieuchronnie musimy wprowadzić gdzieś

jakiś autorytet. Natomiast w dialogu, na ile nie mamy w nim celu ani programu i nie musimy niczego dokonać, rzeczywiście nie potrzebujemy autorytetu ani hierarchii. Potrzeba nam raczej miejsca w którym nie ma żadnego autorytetu żadnej hierarchii, gdzie nie ma żadnego określonego celu - czegoś w rodzaju pustego miejsca gdzie moglibyśmy dopuścić mówienie o czymkolwiek.

W dialogu tworzymy pustą przestrzeń w której nie mamy przedmiotu, nie mamy porządku dziennego czy programu. Po prostu rozmawiamy ze sobą i nie angażujemy się w zrobieniu czegokolwiek. Nikt nie musi się na nic godzić. Po prostu słuchamy wszystkich opinii. A jeżeli wydaje się, że niczego nie dokonaliśmy, nie dbamy o to, gdyż proces dialogu będzie na nas oddziaływać na znacznie głębszym poziomie jeśli zdołamy stworzyć pustą przestrzeń. Słuchanie wszystkich opinii połączy nas.

Obrona opinii dzieli ludzi, każdy z nas broni swojej opinii i wówczas nie spotykamy się. Nie słuchamy naprawdę siebie nawzajem

staramy się zwyciężyć. Lecz jeśli słuchamy wszystkich opinii i pojmujemy je, wówczas wszyscy spotykamy się. Nie musimy podejmować żadnych decyzji. Często zdarzy się, iż zobaczymy, że wszystkie opinie są ograniczone, i że dlatego musimy wyjść poza nie. Istnieje, na przykład, wiele różnych opinii co do robienia związku z kryzysem ekologicznym. Może, gdybyśmy się im wszystkim przyjrzeni, powiedzielibyśmy, że są one zbyt ograniczone, i że musimy znaleźć coś bardziej twórczego.

Także. jeśli ktoś chciałby aby grupa realizowała jego idee czy cel, powstałby konflikt. Dialog jest dla ludzi, którzy mogą się wspólnie zgodzić na taki sposób postępowania. Jeśli uczestnicy nie godzą się na taki sposób, to nie ma powodu brać w tym udziału. Często zdarza się, że w miarę prowadzenia dialogu w tej samej grupie, niektórzy wychodzą z niej, a inni przybywają. Są tacy, którzy czują, że: "to nie dla mnie".

Widzimy, że stwierdzenie iż nie mamy ustalonego celu - w każdym razie celu

absolutnego - nie jest arbitralnie narzucone. Możemy ustalać cele względne, aby je poddać badaniu, lecz nie jesteśmy jakimś szczególnym celem związani i nie mówimy, że cała grupa musi się z tym celem bezterminowo zgadzać. Wszyscy mogą pragnąć aby gatunek ludzki przetrwał ale nawet to nie jest naszym celem. Naszym celem jest w istocie spójne łączenie się w prawdzie, jeśli chcecie to nazwać celem.

Chociaż nie mamy dla dialogu "reguł", możemy prowadząc go nauczyć się pewnych pomocnych zasad - jak ta, że musimy udzielać przestrzeni, aby każdy mógł się wypowiedzieć. Nie ustalamy tego jako reguły; powiadamy raczej, że widzimy w tym sens i uczymy się tak postępować i widzimy konieczności, czy wartość pewnych pomocnych sposobów postępowania. Udzielamy przestrzeni. Uczestnicy uczą się stopniowo dawać innym pole do wypowiedzania się. Bardzo często, gdy w grupie nie stwarzamy pola do wypowiedzi, każdy wpada natychmiast z tym co mu przyjdzie do głowy. Lecz jednocześnie nie powinniśmy też tego wałkować

w swoim umyśle - chwytając coś na pewnym etapie i zacząć obracać na wszystkie strony - podczas gdy rozmowa przechodzi do czegoś innego. Jeśli się zatrzymamy aby myśleć o jednej sprawie, w czasie gdy nad nią myślimy grupa poszła dalej i to co mamy powiedzieć jest już bez związku. Gdy myśleliśmy: "Co to wszystko znaczy i co powinienem na to powiedzieć?" jest już za późno bo przedmiot rozmowy uległ zmianie. Sytuacja w międzyczasie jest więc delikatna; nie możemy wkraczać zbyt gwałtownie ani też zbyt często się powstrzymywać. Mogą się zdarzać okresy milczenia itd.

Czasem możemy stwierdzić, że właśnie mieliśmy poruszyć jakąś sprawę, lecz podnosi ją ktoś inny. W takim przypadku dana myśl jest prawdopodobnie obecna w grupie jako całości w stanie utajenia implikowana. Może ją więc wypowiedzieć ta osoba lub inna. Po czym jeszcze inna osoba może ją podjąć i dalej rozwinąć. Jeśli grupa działa naprawdę dobrze to będzie to wyrazem wspólnego myślenia - wspólnego uczestnictwa w myśleniu - jakby to

wszystko stanowiło jeden proces. Ta właśnie myśl jest formułowana wspólnie.

Otóż praktyka ta nie była powszechna w ludzkim społeczeństwie, choć właśnie to jest nieodzowne dla społecznej spoiowości. Jeśli ludzie czyniliby to w sferach rządowych, w dziedzinie interesów czy w stosunkach międzynarodowych, całe nasze społeczeństwo działałoby inaczej. Lecz z drugiej strony wymaga to wrażliwości - swoistego rozeznawania jak się włączać, jak się nie włączać, obserwowania wszystkich subtelnych sygnałów znaczeń i swojej odpowiedzi na nie, i tego co się w nas dzieje, co się dzieje w grupie. Ludzie mogą uwidaczniać co się z nimi dzieje poprzez ułożenie ciała - w "języku ciała" - zarówno jak poprzez to co mówią. Może nie będą tego czynić rozmyślnie, lecz zobaczymy, że te sprawy będą się rozwijały. Będzie się to odbywało zarówno przy pomocy słów jak i poza - słownie. Nie będziemy w ogóle starali się tego czynić; możemy nawet nie uświadamiać sobie że to się zdarza.

Wrażliwość polega na zdolności odczuwania, że coś się zdarza, odczuwania sposobu w jaki na to odpowiadamy, jak odpowiadają inni, na odczuwaniu subtelnych różnic. Odczuwanie tego wszystkiego stanowi podstawę percepcji. Zmysły dostarczają nam informacji, ale musimy być na nią wrażliwi, w przeciwnym razie nie dostrzeżemy jej. Jeśli kogoś bardzo dobrze znamy, możemy go minąć na ulicy i stwierdzić "widziałem go". Jeśli nas ktoś zapyta, jak ta osoba była ubrana, możemy jednakże nie wiedzieć, bo tak naprawdę nie patrzeliśmy. Nie byliśmy na to wszystko wrażliwi, ponieważ widzieliśmy tę osobę poprzez ekran myśli, a to nie była wrażliwość.

Wrażliwość obejmuje więc zmysły, i jeszcze coś ponadto. Zmysły są wrażliwe na pewne sprawy, na które reagują, lecz to nie wystarcza. Zmysły powiedzą nam co się dzieje, po czym świadomość musi zbudować formę, czy stworzyć jakieś poczucie co to znaczy, spajającą to w całość. Dlatego należy tu także znaczenie. Jesteśmy wrażliwi

na znaczenie lub na brak znaczenia. Jest to percepcja znaczenia, jeśli chcecie. Inaczej mówiąc, jest to bardziej subtelna percepcja. Znaczenie jest tym co wszystko to zcala. Jak powiedziałem jest "spoiwem".

Znaczenie nie jest statyczne lecz jest czymś co przepływa. Jeśli dzielimy jakieś znaczenie, wówczas ono między nami przepływa; zespala całą grupę. Wówczas każdy jest uwrażliwiony na wszystkie nasze niuanse, a nie tylko na to co się dzieje w jego własnym umyśle. Z tego tworzy się wspólne znaczenie. W ten sposób możemy rozmawiać ze sobą i wspólnie myśleć w sposób spójny. Ludzie natomiast na ogół trzymają się swoich założeń, zatem nie myślą wspólnie. Każdy idzie własną drogą. Tym co blokuje wrażliwość, jest obrona naszych założeń i opinii.

Niezależnie od wielkości grupy, rzeczą która najbardziej przeszkadza w dialogu jest trzymanie się swych założeń czy opinii i ich bronienie. Jeśli się osobiście utożsamiamy z jakąś opinią, to stanowi przeszkodę. A jeśli

utożsamiamy się z jakąś opinią zbiorowo, to także jest przeszkodą. Główna trudność polega na tym, że nie potrafimy we właściwy sposób słuchać czyjeś opinii, ponieważ się jej opieramy - naprawdę nie słyszymy jej.

Lecz jeśli bronimy swojej opinii, nie osądzamy siebie mówiąc: "Nie powinniśmy jej bronić". Chodzi raczej o to, że jej faktycznie bronimy i musimy być na ten fakt wrażliwi - na wszystkie związane z tym odczucia, na wszystkie subtelne niuanse. Nie nastawiamy się na stworzenie takiego rodzaju grupy, która potępia i osądza itd. Możemy wszyscy zdać sobie sprawę, że stanowiłoby to przeszkodę. Zatem ta grupa nie będzie osądzała ani potępiała. Będzie po prostu przyglądać się wszystkim opiniom i założeniom i pozwalać im na ujawnianie się. Myślę, że wówczas mogłaby to być prawdziwa zmiana.

Powiedziałem, że w dużej grupie zaczynamy stykać się z kulturowymi założeniami bardziej niż byłoby to możliwe w małych grupach czy w przypadku jednostki. Założenia

kulturowe są bardzo silne i na ogół nie zdajemy sobie z nich sprawy, podobnie jak zwykle nie zdajemy sobie sprawy z akcentu w naszej wymowie. Inni mogą nam to powiedzieć albo możemy go odkryć uważnie słuchając. Lecz akcent jest częścią naszej kultury i okazuje się to we wzajemnych relacjach. Krishnamurti powiedział, że "być", to być powiązany. Lecz wzajemne stosunki mogą być bardzo bolesne. Powiedział on, że trzeba wmyśleć/wczuć się we wszystkie nasze mentalne procesy i przetrawić je, a wówczas otworzy to drogę do czegoś innego. Otóż myślę, że to właśnie może się zdarzyć w grupie dialogowej. Niektórych uczestników mogą spotkać bolesne sprawy; wszystko to trzeba przepracować.

Kiedyś mieliśmy dialog w Szwecji, w którym grupa zdawała się dzielić na dwie frakcje. Było tam wielu ludzi z "New Age" i od początku zaczęli mówić o cnotach miłości i o tym, że miejsce to było całe wypełnione miłością, że w każdym calu było miłością.

Część grupy przez jakiś czas zachowywała milczenie, ale w następnej godzinie zaczęli mówić. Przekazali swoje odczucie, że całe to mówienie o miłości, to wszystko sentymentalny nonsens i pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia. Wówczas jeden z uczestników uległ takiemu wzburzeniu, że nie mógł wytrzymać i wyszedł. W końcu wrócił i ostatecznie doszli do porozumienia.

Nastąpiła polaryzacja, co jest typową trudnością, jaka się może pojawić. Ktoś zauważył, że zaszła polaryzacja i powiedział dowcipnie: "Są tu dwie grupy - grupa miłości i grupa nienawiści". To trochę rozładowało napięcie i obie strony mogły zacząć rozmawiać. Trudno powiedzieć aby się nawzajem przekonali, lecz każda ze stron była zdolna zobaczyć postawę drugiej grupy i obie spolaryzowane grupy mogły ze sobą rozmawiać.

Otóż to było znacznie ważniejsze niż to czy się wzajemnie przekonali. Mogliby stwierdzić, że obie strony winny wycofać się ze swoich pozycji, tak aby mogło się pojawić

coś innego. Nieważne było, czy jedna ze stron opowiadała się za miłością a druga za nienawiścią, czy za niedowierzaniem i ostrożnością, może była trochę cyniczna, czy jakaś jeszcze inna. W rzeczywistości, w głębi byli podobni, bo obie grupy zajmowały sztywne stanowiska. Kluczowa zmiana polegała więc na rozluźnieniu tych postaw.

Sądzę, że taka grupa jak ta, daje sposobność do zaistnienia pewnego rodzaju wzajemnych relacji wiążących się z całą kulturą, której nie mają naogół jednostki ani niniejsze grupy. W przypadku jednostek i w rodzinach mamy inne problemy we wzajemnych związkach, i im także trzeba sprostać. Lecz grupa tak liczna jak ta, ma szczególne możliwości, niedostępne w mniejszych grupach. Natomiast jeżeli ją znacznie powiększymy, krąg będzie zbyt duży będzie to zbyt nieporęczne i nie będzie się można porozumiewać.

W początkowym okresie dialogu nie należy spodziewać się podejmowania problemów czy spraw osobistych. Jeśli uczestnicy będą

podtrzymywali dialog przez szereg tygodni czy miesięcy, to może się to zdarzyć. Można poruszyć każdy problem, lecz ludzie muszą się wzajemnie poznać, nabrać do siebie zaufania i ustanowić między sobą związek współuczestniczenia. Byłoby przesadą oczekiwać, że od tego się zacznie. Zresztą osobisty problem może nie być faktycznie aż tak ważny; choć, jeśli ktoś go ma, grupa może go rozważyć. Nie ma powodu dla którego nie mogliby tego zrobić chociaż nie sądzę abyśmy od tego mieli zaczynać, przynajmniej nie często. Grupa nie istnieje głównie dla rozwiązywania osobistych problemów; ma ona przede wszystkim charakter kulturowy. Lecz czynnik osobisty może się w grupie pojawić, ponieważ problemy osobiste i kulturowe są ze sobą splecione.

Ważne jest zrozumienie, że grupa dialogowa nie jest jakąś odmianą grupy terapeutycznej. Nie staramy się tu nikogo wyleczyć, choć może się to zdarzyć jako skutek uboczny. Lecz nie to jest naszym zamiarem.

Jeden z moich przyjaciół, który się tym zajmował nazywa to "socjoterapią". Nie indywidualną terapią. Grupa stanowi społeczny mikrokosmos. Jeśli więc grupa - czy jakaś osoba - zostanie "uleczona" jest to początek wyleczenia w szerszej skali. Można to traktować w ten sposób, jeśli chcecie. Jest to podejście ograniczone, ale jest to już jakieś widzenie tej sprawy.

Nie jest to także tak zwana "grupa spotkaniowa", nastawiona na szczególny rodzaj terapii, gdzie mogą się ujawnić ludzkie emocje itd. Nie zmierzamy specjalnie do tego, lecz nie mówimy, że emocje nigdy nie powinny wzbierać, bo w pewnych przypadkach, jeśli ludzie konfrontują się nawzajem emocjonalnie, może to ujawnić ich założenia.

Istotną cechą grupy dialogowej jest to, że posiada ona zdolność ujawniania założeń. Te założenia rzeczywiście czynią nas chorymi. W tym znaczeniu ujawnianie ich stanowi terapię. Zatem to co tu robimy, zmierza raczej w tym kierunku i ostatecznie ku uwolnieniu się od

tych założeń i ku badaniu czegoś nowego, co je przekracza.

Stąd sugestia, że ludzie mogliby zakładać grupy dialogowe w różnych miejscach. Istotne byłoby nie utożsamianie się z grupą, lecz ważny jest raczej cały ten proces. Możemy powiedzieć: "To wspaniała grupa", ale faktycznie chodzi o ten proces.

Sądzę, że jeśli zdołamy utrzymać tego rodzaju dialog, stwierdzimy, że w uczestnikach dokonują się zmiany. Wskutek tego będą się oni inaczej zachowywać, także poza dialogiem. Ostatecznie będą tę sprawę szerzyć dalej. Podobnie jak z biblijną analogią ziaren - niektóre padają na glebę kamienistą, a niektóre trafiają na właściwe miejsce i przynoszą ogromny plon. Rzecz polega na tym, że nie da się przewidzieć gdzie i jak może się to zacząć. Obecne tu idee, nasze tutaj porozumiewanie się, rodzaj myśli, które tu występują, stanowią jakby nasienie, które może spowodować, że to się zdarzy. Ale nie powinniśmy być zaskoczeni jeśli wiele z tych

grup okaże się tworami poronionymi i nie utrzyma się. To nie znaczy, że sama rzecz jest niemożliwa.

Sprawa polega nie na tym by ustanowić na zawsze stabilną grupę dialogową, a raczej na tym by utrzymała się ona dostatecznie długo, żeby spowodować jakąś zmianę. Jeśli utrzymujemy ją zbyt długo, może ponownie uwięznąć w przyzwyczajeniach. Ale musimy ją jakiś czas utrzymywać, bo w przeciwnym razie nie będzie skuteczna. Korzystne może być podtrzymywanie dialogu przez rok czy dwa lata i ważne jest aby go podtrzymywać regularnie. Gdy go będziemy podtrzymywać, powstaną wszystkie wspomniane problemy; nieuchronnie będzie on musiał ujawnić głębokie założenia uczestników. Pojawi się frustracja, poczucie chaosu, poczucie, że rzecz jest niewarta zachodu. Pojawiają się napięcia emocjonalne. Tamten człowiek, mający ustalone założenia na temat Syjonizmu, prawdopodobnie chciał być bardzo uprzejmy; Lecz nagle ktoś powiedział coś co go oburzyło i nie mógł nad sobą

zapanować. Głębokie założenia wypłyną na powierzchnię jeśli trwamy w dialogu. Lecz jeśli rozumiemy że trzeba w nim trwać pomimo wszystko, wówczas pojawi się coś nowego.

Zważmy, że dialog nie zawsze będzie interesujący lub pozornie może być bezużyteczny. Możemy więc mieć tendencję aby go poniechać skoro wystąpią trudności. Lecz moją sugestią jest iż bardzo jest ważne utrzymywanie dialogu - przetrzymywanie frustracji. Postępujemy tak, gdy uważamy, że coś jest ważne. Na przykład nikt nie będzie się wspinał na Mount Everest, jeśliby z jakichś powodów nie sądził, że to jest ważne, bo to też może być frustrujące i wcale niezabawne. Tak samo gdy mamy zarobić pieniądze, czy wykonać najróżniejsze prace. Jeśli czujemy że są one konieczne wykonujemy je.

Chcę powiedzieć, że konieczne jest współuczestniczenie w znaczeniach. Społeczeństwo stanowi więź wzajemnych relacji między ludźmi i instytucjami, tak abyśmy mogli

żyć wspólnie. Lecz to funkcjonuje dobrze, gdy mamy kulturę - co znaczy, że współuczestniczymy w znaczeniach, to jest w sensie, w dążeniach i wartościach. W przeciwnym razie społeczeństwo rozpada się. Nasze społeczeństwo jest niespójne i niezbyt dobrze spełnia, te warunki nie spełniało ich od dawna» jeśli w ogóle spełniało je kiedykolwiek. Różne założenia które ludzie posiadają milczaco, wpływają na całe znaczenie tego co czynimy.

Generalnie można by powiedzieć, że jeśli bronimy swoich opinii, nie jesteśmy zbyt poważni. Podobnie, gdy staramy się unikać konfrontacji z czymś niemiłym w nas samych to też nie jest to poważne podejście. Bardzo wielka cześć naszego całego życia nie ma w sobie powagi; A społeczeństwo tego nas uczy. Uczy nas aby nie być bardzo poważnym - że dzieją się najróżniejsze niespójne sprawy, że nic nie można na to poradzić i że będąc poważnym tylko się bezużytecznie podniecamy.

Lecz w dialogu musimy być poważni. Jeśli tak nie jest - nie jest to dialog, dialog w używanym przeze mnie znaczeniu tego słowa.

Opowiadają o Freudzie, gdy miał raka jamy ustnej, ktoś do niego przyszedł i chciał omówić pewną kwestię psychologiczną. Odwiedzający powiedział: "Może lepiej nie rozmawiajmy, skoro ma pan takbardzo poważny nowotwór. Może pan nie chce o tym rozmawiać". Freud odpowiedział: "Ten rak może mnie wykończy, ale to nie jest nic poważnego". I faktycznie, oczywiście, była to tylko grupa rozrastających się komórek.

Myślę, że wiele z tego co się dzieje w społeczeństwie można by określić w taki sam sposób - to może nas z powodzeniem wykończyć, ale to nie jest poważne.

Jak powiedzieliśmy, można też prowadzić dialog w sposób bardziej ograniczony - na przykład mając na uwadze jakiś zamiar czy cel. Lepiej byłoby przyjąć zasadę otwartości dialogu, ponieważ gdy go ograniczamy -

akceptujemy założenia, na zasadzie których go ograniczamy - założenia, które faktycznie mogą przeszkadzać w swobodnym porozumiewaniu się. A więc nie przyglądamy się tym założeniom.

Jednakże, jeśli ludzie nie są gotowi na całkowitą otwartość w porozumiewaniu się, powinni to robić na tyle na ile ich stać. Znam paru profesorów uniwersyteckich, zainteresowanych zastosowaniem zasad dialogu do problemów przedsiębiorstw. Jeden z nich odbył ostatnio spotkanie z członkami zarządu spółki wytwarzającej meble biurowe. Chcieli, tego rodzaju spotkania, ponieważ wiedzieli, że działają nieefektywnie i nie mogą dojść do porozumienia. Wyżsi urzędnicy mieli przeróżne założenia, które wszystko blokowały. Poprosili go więc o przybycie. Rozpoczął dialog, który okazał się dla nich bardzo interesujący i obecnie chcą odbyć całą ich serię.

Oczywiście, tego rodzaju dialog będzie ograniczony - zaangażowani weń ludzie mają określony zamiar, który jest czynnikiem ograniczającym - lecz nawet jeśli tak jest, ma

on znaczną wartość. Zasada polega na tym, aby przynajmniej doprowadzić ludzi do wzajemnego zaznajomienia się z założeniami uczestników, tak aby potrafili przysłuchiwać się swoim założeniom i aby wiedzieli na czym polegają. Bardzo często ludzie wdają się w rostrzasanie problemów nie wiedząc naprawdę, jakie założenie przyjmuje druga osoba, i reagują zgodnie ze swymi domysłami na czym by miało ono polegać. Tamta osoba zostaje mocno wygłupiona i zastanawia się: czego on chce u licha? Reaguje - i wszystko bardzo się gmatwa. Dlatego warto aby przynajmniej zdołali uprzytomnić sobie wzajemnie przyjmowane przez nich założenia.

Profesor ten opowiedział mi o dwóch interesujących przypadkach: Jeden dotyczył spółki, która miała kłopoty z ludźmi na wyższych stanowiskach kierowniczych, którzy nie byli zadowoleni i nie mogli się ze sobą dogadać. Spółka zwykła rozwiązywać to przyznając im wyższe wynagrodzenie - na osłode - i wielu przeciętnych ludzi otrzymało

najwyższe możliwe stanowiska. To trwało i trwało i wkrótce tylu ludzi miało wysokie wynagrodzenia, że przewyższało to możliwości spółki i firma zaczęła podupadać. Powiedzieli: "Co robić? Musimy mieć kogoś twardego, kto tym ludziom powie: Musicie zgodzić się na zmianę stanowisk". Negocjator, którego zaangażowali, wyjaśnił nowe zasady polityki mówiąc: "Firmy po prostu na to nie stać". Lecz unikał poruszenia zasadniczej sprawy. Nie powiedział wprost: "To całe podejście jest fałszywe". Otóż jeżeli przedsiębiorstwo miało pracować efektywnie konieczna była wzajemna zgoda na to, że nie będzie się dawało jakiejś osobie wyższego stanowiska tylko po to aby złagodzić psychologiczne problemy między ludźmi. To nie jest właściwy sposób postępowania. Każdy winien zrozumieć, że taka zasada działania nie jest dobra, w przeciwnym razie firma się nie utrzyma. Dlatego potrzebny był dialog aby naprawdę mogli zacząć ze sobą rozmawiać, aby mogli dojść do jasnego zobaczenia sprawy najważniejszej: że problemy biorą się nie skąd

inąd jak z naszego sposobu myślenia i że tak należy do tego podchodzić. Zatem, w ramach założenia, że firma ma się utrzymać, odbył się dialog ograniczonego rodzaju - nie taki dialog jaki zasadniczo chcielibyśmy mieć tutaj, lecz mimo to był on w jakiś sposób dobry.

Otóż, stawiam tezę, że ludzki gatunek jest do tego zmuszony. Moglibyśmy powiedzieć, że ludzki gatunek podupada z powodu tego samego rodzaju przyczyny, co tamta spółka.

Drugi przypadek dotyczył samego zespołu negocjatorów, ludzi z uniwersytetu, specjalizujących się w rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstw na zlecenie. Zorganizowali spotkanie między sobą w tym samym celu - po prostu aby mieć sposobność porozmawiania. Mieli szereg spotkań, w czasie których zdarzyło się, że dwaj spośród nich nigdy nie mogli się dogadać na żaden temat. Jeden z nich stale zakładał, że właściwym postępowaniem jest ujawnienie trudności - skonfrontowanie z nią kogoś. Druga osoba miała przeciwne założenie, to znaczy, że tego nie należy

robić. Chciał, aby go inni zachęcili. Czuł, że nie może powiedzieć czegoś, jeśli inni nie uczynią mu miejsca i nie zachęcą go do tego. Pierwszy z nich tego nie robił - wręcz przeciwnie. Wiec nie mogli dojść do porozumienia. Cała sprawa ciągnęła się przez długi czas z towarzyszącym pomieszaniem, z jedną osobą oczekującą na zachętę i drugą nie rozumiejącą, że oto chodzi. W końcu zaczęli mówić i każdy z nich faktycznie wyrzucił z siebie doświadczenia z dzieciństwa, które ustaliły jego założenia. I wówczas sytuacja się odblokowała.

Uczestnik, który pracował w tym czasie jako facilitator ("ułatwiacz") czynił bardzo niewiele. Szereg uczestników odwoływało się do niego pytając: "Czemu nic nie mówisz?" Facilitator może od czasu do czasu wtrącić się i wnosić uwagi na temat tego co się dzieje i odnośnie ogólnego sensu. W grupie mniej specjalistycznej powinien dojść ostatecznie do roli zwykłego uczestnika. Prawdopodobnie jednak w tamtej grupie członków zarządu spółki

to nie udałoby się; nie mógłby stać się tylko zwykłym uczestnikiem. Tego rodzaju grupa ma zbyt ograniczoną tematyka.

Drugi z przytoczonych przykładów mógłby być ilustracją sytuacji, gdy to co osobiste wkracza do tego co ogólne, ponieważ w pewnych przypadkach zdarzają się zablokowania spowodowane szczególnymi założeniami, które dana osoba nabyła w dzieciństwie czy w jakiś inny sposób. Tym razem uczestnicy zdołali w końcu odkryć te założenia. Nie starali się nawzajem uleczyć, czy przeprowadzić terapię; tym niemniej miało to terapeutyczny efekt. Ale to jest sprawa wtórna.

Niektórzy mają odczucie, że tego rodzaju dialog w przedsiębiorstwie jest tylko wspomaganie skorumpowanego systemu. Jest w tym jednak załączek czegoś innego. Myślę, że jeśli przyjrzeć się społeczeństwu, stwierdzimy, że prawie wszystko zaangażowane jest w tę skorumpowaną grę. Dlatego odrzucenie wszystkiego nic nie daje. Zadaniem zarządzających jest zapewnienie

przedsiębiorstwu dobrego działania; i faktycznie, gdyby te wszystkie przedsiębiorstwa działały bardziej efektywnie, mielibyśmy się znacznie lepiej. Częściowo mamy trudności właśnie dlatego, że panuje w nich taki

zamęt, że społeczeństwo jest mniej wydajne, że cała sprawa rozpada się. Gdyby rząd i przedsiębiorstwa zdołały pracować bardziej wydajnie, nie marnotrawilibyśmy tyle, chociażby to nie rozwiązywało wszystkich problemów.

Aby społeczeństwo działało jak należy, wszystkie te sprawy muszą się odbywać efektywnie i w sposób spójny. Jeśli popatrzymy co się dzieje w dzisiejszym świecie, w tym czy w każdym innym kraju, możemy powiedzieć, że nie odbywa się to spójnie. Większość przedsiębiorstw w rzeczywistości nie działa spójnie. I powoli wszystko podupada. Myślę, że gdyby ta koncepcja mogła przyjąć się w każdej sytuacji - załączek koncepcji dialogu - gdyby udało się skłonić ludzi aby się jej

przyjrzeni, to już byłoby coś. Możliwy byłoby powiedzieć, że jest mało prawdopodobne aby Bush i Gorbaczow odbyli tego rodzaju dialog o jakim mówimy. Ale jeśli w ogóle dojdzie między nimi do jakiegokolwiek dialogu, jeśli zaczną akceptować te zasady, to już jest coś. Może to doprowadzić do zmiany; na przykład to marnotrawstwo energii mające miejsce w dziedzinie zbrojeń mogłoby ulec zmniejszeniu. Gdybyśmy mogli zaprzestać ogromnych wydatków na produkcję uzbrojenia - około tryliona dolarów rocznie - można by tego użyć na odnowę ekologiczną i na wszelkiego rodzaju konstruktywne cele. I może coś z tego się zdarzyć. Ci z grona osobistości politycznych, którzy są bardziej świadomi problemów ekologicznych, mogliby uwrażliwić Busha na te sprawy, jeśli by naprawdę zechcieli o tym mówić. Nie chodzi o to, że możemy oczekiwać od polityków rozwiązania stojących przed nami problemów. Chce natomiast powiedzieć, że jeśli pojawi się choćby niewielki ruch ku czemuś bardziej otwartemu, tempo destrukcji ulegnie

zmniejszeniu. Jeśli będziemy do niej zmierzali z obecną szybkością możemy mieć bardzo mało czasu aby uczynić cokolwiek.

Nie możemy uczynić niczego na poziomie Busha czy Gorbaczowa. Mają oni swe własne opinie. Lecz jak powiedzieliśmy, te różne idee przenikają. W jakiś sposób, koncepcja czegoś w rodzaju dialogu przeniknęła na tamten poziom, być może z niejakim skutkiem; to wszystko co chce powiedzieć. Myślę, że w rządzie niektóre osoby raczej się ku temu skłaniają, a inni raczej w stronę przeciwną. Nie wiemy co z tego wyniknie lecz obecny jest pewien ruch ku czemuś bardziej otwartemu. Nie twierdzę, że to rozwiąże wszystko; powiadam, że jeśli to spowolni tempo destrukcji, to jest to rzecz istotna, ponieważ jeśli destrukcja nie zostanie przyhamowana, aby dać czas na pojawienie się czegoś nowego, będzie za późno.

Może nie być żadnego gotowego politycznego "rozwiązania" dla problemów świata. Jednakże ważną sprawą nie jest odpowiedź - całkiem tak jak w dialogu licząca

się sprawa nie są poszczególne opinie lecz raczej rozluźnienie, otwarcie się umysłu i przyglądanie się wszystkim opiniom. Jeśli ta postawa osiągnie pewien stopień upowszechnienia, to myślę, że może to przyhamować destrukcję.

Powiedzieliśmy więc, że sprawą decydującą jest zdolność do współdziałania w naszych sądach, współuczestniczenie w założeniach, wzajemne przysłuchiwanie się założeniom każdego z nas. W przypadku Einsteina i Bohra to, że tego nie czynili, nie doprowadziło do gwałtu; ale na ogół, jeśli ktoś nie słucha naszych podstawowych założeń, odczuwamy to jako akt gwałtu i mamy wówczas sami skłonność do gwałtownych zachowań. Dlatego jest to sprawa decydująca zarówno pod względem indywidualnym jak i dla zbiorowości; zaś dialog stanowi kolektywny sposób ujawniania opinii i założeń.

Powinniśmy tym nie mniej pamiętać, że dialog – a faktycznie wszystko o czym mówiliśmy – nie zmierza tylko do uporania się

z niedomaganiem społeczeństwa, chociaż wyleczyć je musimy i mielibyśmy się znacznie lepiej, gdybyśmy ich nie mieli. Jeśli uda nam się przetrwać i pragniemy wartościowego życia musimy się z nimi uporać. Lecz ostatecznie to jeszcze nie wszystko. To tylko początek. Stawiam tezę, że istnieje możliwość przemiany świadomości człowieka, zarówno pod względem indywidualnym jak i zbiorowym a to czy uda się to rozwiązać w sferze kulturowej i społecznej zależy od dialogu. To jest właśnie przedmiotem naszego badania.

Otóż jest bardzo ważne, aby to się nam zdarzyło wspólnie bo jeśli zmieni się jedna osoba, będzie to z bardzo niewielkim skutkiem ogólnym. Lecz jeśli się to zdarzy zbiorowo, waga tego będzie znacznie większa. Jeśli niektórzy z nas dojdą do tak zwanej "prawdy", podczas gdy mnóstwo ludzi pozostanie poza tym, to nie rozwiąże problemu. Będziemy mieć nowy konflikt - całkiem podobnie jak konflikt obecny między różnymi odłamami wierzeń chrześcijańskich czy mahometańskich czy

różnych innych pomimo, że wszyscy wierzą w tego samego Boga, tego samego Proroka czy Zbawiciela. Dlatego też cała ta kwestia porozumiewania się i zdolności do dialogu zdolności do uczestniczenia w porozumiewaniu się, jest sprawą decydującą.

Wymiar kolektywny istoty ludzkiej, gdy mamy znaczną liczbę ludzi, ma jakościowo nowe właściwości: ma wielką siłę - potencjalnie lub nawet aktualnie. Otóż w dialogu dyskutujemy jak doprowadzić to do pewnego rodzaju spójności i ładu. Pytanie w istocie brzmi: czy widzimy konieczność tego procesu? To jest pytanie kluczowe. Jeśli widzimy, że jest to bezwzględnie konieczne, wówczas musimy coś uczynić.

Chodzi o to że miłość opuści nas jeśli nie zdołamy porozumiewać się i współuczestniczyć we wspólnych znaczeniach. Miłość między Einsteinem i Bohrem stopniowo ulotniła się, gdyż nie mogli się porozumieć.

Jednakże, jeśli zdołamy naprawdę porozumiewać się, koleżeństwo, uczestnictwo,

przyjaźń, miłość będą rosły i rosły. To mogłaby być ta właściwa droga.

A może w toku dialogu, gdy mamy tę bardzo wielką energię spójności, mogłoby to nas wyprowadzić poza bycie po prostu grupą, zdolną do rozwiązywania problemów społecznych. Może to mogłoby wywołać nową zmianę w jednostce i zmianę w stosunku do sfery kosmicznej. Tego rodzaju energię nazywano "komunią". Jest to rodzaj współuczestnictwa. Wcześni chrześcijanie mieli na to greckie słowo koinonia, którego rdzeń oznacza "współuczestniczyć" - ideę dzielenia się całością i uczestniczenia w niej; nie tylko w całości grupy, lecz w tym. co całkowite .

To byłby więc, mniej więcej, zarys tego co rozumiem przez dialog.